Nr 10 — Rok XVII Październik 1947 CENA 20 ZŁ

MŁODA MYŚL LUDOWA

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Bartoszewicza 3

STEFAN IGNAR

LEKCJA HISTORII

W życiu publicznym nie da się prawdy zakrzyczeć. Pogwałcenie nieubłaganych praw rozwojowych mści się przykrymi następstwami. Polityk i wychowawca musi być świadomy celów, do których dąży, i przewidywać skutki swej działalności.

W pracy społecznej obowiązuje dokładność, podobnie jak w technice. Piękny zewnętrznie gmach zawali się, jeśli budowniczy popełnił błąd w obliczeniach. Polityka, wygodna i efektowna w ocenie bieżącej, sprowadzi katastrofę, jeśli opiera się na fałszywych przesłankach.

My, ludowcy lewicowi, byliśmy nieraz potępiani i wyklinani przez starszych umiarkowanych przywódców za głoszenie i realizowanie haseł, których słuszność udowodnił rozwój wypadków w ciągu ostatnich lat. Idea współpracy z naszym wschodnim sąsiadem jest dziś powszechnie przyjęta. Ale w roku 1935 i później, kiedy napór faszyzmu światowego mylił orientację licznych przywódców ludowych, doznawaliśmy wielu przykrych następstw głoszenia tej idei. Nie tylko wskutek nagonki wrogów chłopa. Z własnych szeregów padały na nas kamienie potępienia. We własnym środowisku byliśmy izolowani. Wystarczy wziąć do ręki odpowiedni numer „Gazety Grudziądzkiej", „Piasta" i niektórych innych pism, aby się o tym przekonać.

Wiedzieliśmy także o tym, że przywódcy nasi w czasie okupacji — jeżeli sami nie prowadzili akcji przeciw tym siłom, które dzisiaj wykazały troskę o sprawy narodu polskiego — to dawali przyzwolenie na takie akcje.

W procesie krakowskim ujawniono listę nazwisk kilkuset działaczy obozu demokracji, „skazanych" przez dywersję podziemną. Nie jest to dla nas nowość. W okresie okupacji również zestawiano takie listy. I co gorsza — zestawiał je wywiad Delegatury, w której współrzędnym czynnikiem byli reprezentanci chłopscy i robotniczy. W okresie okupacji departament przemysłu w Delegaturze był oddany Lewiatanowi za wiedzą i przyzwoleniem przedstawicieli chłopskich i robotniczych.

Wielu spośród ludowców i socjalistów chciało realizować jakąś kulawą demokrację w porozumieniu z przeciwnikami demokracji, do

spółki ze sztabem oficerów sanacyjnych, granatową policją i Lewiatanem. Tak było na emigracji — tak było w podziemiu krajowym. Życzono sobie, aby Hitler rozbił Sowiety i żeby dopiero wtedy został pokonany przez Anglosasów. Zresztą, nie tylko życzono sobie tego, ale starano się udowodnić, że tak się stanie, wbrew oczywistym faktom rzeczywistości.

Nawet wtedy, gdy pod naciskiem dołów podziemnych, buntujących się szeregów B. Ch. i bankructwa skomplikowanego lawirowania ludowego premiera, który został obalony przez zdecydowanych faszystów, przedstawiciele ludowi wycofali się już z podziemnej Rady Jedności Narodowej — nawet wtedy zaprezentowali się oni solidarnie wobec naszego sprzymierzeńca jako jednolity zespół kierowniczy, wraz z generałami A. K., endekami i sanatorami, mimowoli żyrując zgubną robotę podziemną w niepodległej Polsce.

Prawa rozwoju społecznego są twarde i jasne. Kto nie idzie w lewo, ten musi iść w prawo, choćby się łudził, że strzeże wypracowanych ideałów. Ofiarą nie przestrzegania tych praw padło niestety wielu ludowców i nad tym serdecznie ubolewamy. Proces krakowski był jeszcze jednym tego dowodem.

Czas już wielki, aby przeprowadzić generalną kampanię, uświadamiającą liczne rzesze chłopów przywiązanych do ruchu ludowego, że ci, którzy skierowują chłopskie szeregi do walki przeciw interesom wsi i naszym naturalnym sprzymierzeńcom, są fałszerzami naszej idei i winni znaleźć się poza nawiasem ruchu ludowego. Idea „Gazety Grudziądzkiej" i „Piasta" zbankrutowała. Żywotną i słuszną okazała się idea lewicowego ruchu ludowego, o którą walczyli przed wojną radykalni działacze Stronnictwa Ludowego i liczne szeregi młodzieży zorganizowanej w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

TOMASZ NOCZNICKI

„BEZ CHŁOPÓW NIE MA I NIE BĘDZIE POLSKI"

OD REDAKCJI:

Nazwisko Tomasz Nocznicki ma szczególny dźwięk w ruchu ludowym. Syn wsi Lipie pow. grójeckiego, samouk, przez blisko 50 lat był — jak sam o sobie pisze — „pracownikiem postępu i oświaty na wsi".

Był jednym z twórców, „ojcem chrzestnym" ruchu zaraniarskiego, był jednym z założycieli P. S. L. Wyzwolenia. Z jego ramienia uczestniczył w utworzonym w 1918 r. Rządzie Ludowym w Lublinie, później był niejednokrotnie wybierany przez chłopów posłem lub też senatorem Rzeczypospolitej.

Ważniejsze jednak od funkcji pełnionych przezeń z ramienia ruchu ludowego było stanowisko, jakie w nim zajmował. Był bowiem jednym z tych działaczy, którzy istotne źródło nędzy chłopskiej widzieli w kapitalistycznym ustroju.

Tomasz Nocznicki był uosobieniem chłopskiej woli prowadzenia bezkompromisowej walki ze wszystkim, co stawało na drodze wiodącej do postępu, do sprawiedliwej Polski chłopów i robotników.

Jego nazwisko było walki tej sztandarem.

Tomasz Nocznicki był w radykalnym ruchu ludowym wzorem działacza uczciwego i bezinteresownego, cieszył się też powszechnym szacunkiem.

Tomasz Nocznicki był jednym z gorących przyjaciół ruchu wiciowego. Jesteśmy dumni, że był współpracownikiem naszego pisma.

Zachowując do ostatnich lat życia żywość umysłu, brał udział w prowadzonych w Związku dyskusjach, dzieląc się z młodzieżą wiciową swoimi doświadczeniami i wnioskami.

Poniżej zamieszczamy wyjątki z dwu pierwszych części obszernego dyskusyjnego artykułu Tomasza Nocznickiego drukowanego w Młodej Myśli Ludowej w 3 numerze z 1934 r. pod tytułem „O zmianie ustroju rolnego".

„Człowiek żyje i odchodzi, myśl zostaje, — pisał — przyjdzie czas, że i wykonana zostanie".

Tomasz Nocznicki odszedł — nadszedł jednak czas wykonywania wielu jego przemyśleń.

NIECO Z HISTORII CHŁOPÓW W POLSCE

...Zobaczmyż, co zyskał chłop polski na uwłaszczeniu i to przez państwa zaborcze.

Wiele. Z niewolnika pańszczyźnianego i faktycznie bezprawnego stał się wolnym człowiekiem, a poniekąd i zrównanym wobec prawa. Uwłaszczenie wobec ziemi uobywateliło chłopa

i wobec prawa. Wolnym został od pańszczyzny i od samowoli dworu, dziedzica, ekonoma, włodarza itp. Nikt ze dworu nie mógł nad nim już przewodzić, ani go znieważać — naprawdę został wzięty pod opiekę prawa...

Dostawszy ziemię i to najczęściej na jakimś pustkowiu , musieli oni bardzo ciężko i usilnie pracować, ażeby się pobudować, studnię wykopać i ziemię zagospodarować oraz inwentarz wyhodować. Chłop dostał ziemię, miał ją dla siebie i nie zawsze tyle, ile potrzebował, a przy tym dorastały mu dzieci. Dzieci, które przy uwolnieniu od pańszczyzny mniej umierały, bo matki nie pędzone na „pańskie" lepiej mogły opiekować się dziećmi. Toteż już w parę lat po uwłaszczeniu chłop bez żadnych kas oszczędności, bez żadnych instytucji finansowych, z własnych oszczędności i z sąsiedzkich, czy rodzinnych pożyczek zaczął kupować ziemię.

Gdzie? Gdzie się dało, gdzie była na sprzedaż, a więc: nowiny poleśne, a potem każdy kawałek ziemi, gdzie tylko było można. Panowie prędko zrozumieli ten „głód ziemi", jaki opanował chłopów, toteż robili na tym dobre interesy, bo ziemia niepomiernie drożała. A bywało i tak, że chłop zgodził u pana i zadatkował ziemię, formalności nie załatwił, ale na ziemi osiadł. A tymczasem pan **prawnie sprzedał ziemię komu innemu** i chłop szedł z torbami, bo na zadatek i to gruby zazwyczaj sprzedawał swoją gospodarkę. Zdarzenia takie trafiały się nierzadko w Kongresówce. Ciężko było chłopu dorabiać się na swoim i dlatego, że z niewoli pańszczyźnianej wyszedł ciemny. A o oświacie jego nikt nie myślał.

Ale jako gospodarz miał on wielkie zalety. Był pracowity i dla siebie potrzebował niewiele. Był naogół oszczędny, nawet skąpy, — odmawiał sobie wielu rzeczy, nawet koniecznych, aby tylko mieć w domu grosz gotowy. Chłop rozumiał, ba — wiedział, że kto tylko pozwolił sobie na lenistwo, czy na lekkomyślne tracenie pieniędzy, ten marniał i na gospodarstwie pozostawać nie mógł...

...Przyrost naturalny ludności wiejskiej był ogromny. Zapełnił on miasta ludem roboczym, młodzieżą, zwłaszcza dziewczętami **„do wszystkiego"**, zapełnił osiedla przemysłowe i fabryczne. Wytworzył on dziką, bezładną, niezorganizowaną emigrację zarobkową do wszystkich krajów,co potrzebowały robotników niewykwalifikowanych, pracowników rolnych, kopalnianych, tragarzy, co na plecach przenoszą ciężary, co się imają najcięższej pracy za jak najmniejsze wynagrodzenie, robotniczych dziewcząt, „co zarabiały za mało, aby mogły być cnotliwymi", jak pisze pisarz niemiecki Ernst Glasser — „Rocznik 1902" — i co potwierdza Jakub Wojciechowski w księdze „Życiorys własny robotnika polskiego". Ten przyrost naturalny wsi polskiej wytworzył emigrację zaoceanową zarobkową do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, a osadniczą do Ameryki Południowej, Brazylii itp. — A na wsi pomimo tego odpływu stawało się coraz ciaśniej i coraz ciężej. Ludzie się zapracowywali, zamęczali przez całe życie bez nadziei odpoczynku, aż chyba w grobie. A pomimo tej pracy, tego harowania — dola chłopa była niezmiennie ciężka. Brak oświaty uniemożliwiał wszelką organizację gospodarczą. Chłop był wyzyskiwany przez wszelkiego rodzaju wiary i narodowości, pośredników i wyzyskiwaczy...

Po skończonej wojnie, po jakim takim zagospodarowaniu się, po przewrocie majowym w 1926 r. przyszedł obecny t. zw. „kryzys". I znowu ten kryzys najpierw i najdotkliwiej uderzył w chłopa, w wieś!

Chłopi zostali zagrożeni w podstawie swojego bytu. **Żadna praca, żadna oszczędność, żadne harowanie nie pomaga.** Wieś została doszczętnie zrujnowana, zrujnowały ją lekkomyślnie zaciągane długi oraz długi konieczne na odbudowę, na inwentarz, na spłaty rodzinne, na kupno ziemi. Poza tym niezmierna taniość produktów wiejskich, a drożyzna towarów przemysłowych oraz podatki i sposoby ich ściągania, sposoby tak bezwzględne i dokuczliwe, że już nawet nadludzka cierpliwość chłopska nie wytrzymuje. A wszystko to razem powoduje upadek gospodarstw chłopskich. A że chłopi w Polsce posiadają 3/4 użytków rolnych, przeto upadek i ruina tego obszaru ziemi, to także upadek, ruina, zubożenie przeszło 20 milionów ludności chłopskiej, uczynienie z tych milionów — nędzarzy, dla których nawet całe buty, czy schludna odzież, czy czysta bielizna to zbytek. A pożywienie, mieszkanie, opał i światło cofają się o kilkadziesiąt lat wstecz do czasów pańszczyźnianej nędzy. A wzrastająca bezprawność pozwalająca na znęcanie się nad chłopem przez każdego najlichszego nawet urzędnika stanowią razem beznadziejnym samo życie chłopów.

A to znaczy już upadek narodu, upadek Polski, upadek ojczyzny.

Bo trudno: ale bez chłopów nie ma i nie będzie Polski. Dzieje tego dowiodły. Każde bowiem nieszczęście poszczególnego chłopa gospodarza jest jednocześnie nieszczęściem kraju, każde zubożenie chłopa jest zubożeniem kraju. Jesteśmy bowiem wszyscy połączeni w jedno ciało, w jeden gospodarczy organizm i kiedy 3/4 organizmu są chore, to 1/4 także musi chorować. A jeżeli 3/4 organizmu umrą , to i 1/4 także musi umrzeć. Takie jest żelazne prawo życia.

Z tego, com napisał, widzimy, że stary system gospodarki chłopskiej przeżył się z czasem i podupadł. A nawet wtedy, gdy był niezachwiany, już nie mógł zadowolić potrzeb życia. Nie załatwiał bowiem wychowania dzieci, chociaż je mnożył, nie załatwiał zapewnienia pracy dorosłym w kraju, ale tworzył nieszczęsną emigrację, nie załatwiał pomocy lekarskiej w chorobie, ale oddawał chorego wieśniaka na wolę losu. Nie opiekował się starcami i inwalidami pracy. A wprost znęcał się nad starcami i nierzadko goryczą zatruwał ich starość, która przecież po pracy żywota ma prawo do spokojnego i pogodnego, o ile zdrowie służy, odpoczynku. Oto w jakim stanie znalazła się wieś polska w pierwszej połowie XX wieku, a w niecałe sto lat od uwłaszczenia, biorąc przeciętnie trzy zabory, w 15 roku niepodległości Polski, w 8 roku panowania nad Polską sanacji.

Jestem już sędziwym starcem, 72 rok życia przygina moje plecy, sercem i umysłem zrosłem się z wsią polską. Tam upłynęło moje dzieciństwo i chłopięctwo. Na wsi przepracowałem przeszło 40 lat mojego życia. Na dwóch wiejskich cmentarzach leżą kości moich dzieci. Sądziłem, że i moje tam spoczną. Przeszło 40 lat byłem pracownikiem postępu i oświaty na wsi. Być może tu i ówdzie są jeszcze ślady mojej pracy. Toż mi zależy, i bardzo zależy na tym, aby, zanim umrę, powiedzieć ludowi wiejskiemu, jakie moim zdaniem mogą być drogi wyjścia z jego niedoli...

JAK ZŁU ZARADZIĆ?

...Rada I-sza: A więc, podnieść możliwie wysoko oświatę ogólną i uczynić koniecznym obowiązkiem oświatę rolniczą, przez tę oświatę uzdolnić włościan — chłopów — gospodarzy do prowadzenia gospodarki rolnej we wszystkich jej formach oraz przetwórczości i zbytu, a to znaczy: że nic z produkcji drobnego rolnika nie może ukazać się na rynku sprzedawane przez pojedyńczych wytwórców, ale cała sprzedaż musi być wzięta w formy spółdzielcze, i czy to jako surowce, zboże, bydło, mleko itp. czy też przerobione we własnych przetwórniach, a więc: młynach, cukrowniach, maślarniach, serowarniach, przetwórniach owoców, jarzyn, mięs, we własnych rzeźniach i masarniach, a nawet skór, rogów i kości we własnych garbarniach, fabrykach kleju i grzebieni, wyrobów ze lnu i wełny itp. Dla tego celu młodzież wiejska musi się nauczyć załatwiać te wszystkie sprawy, a ponad to musi ona iść do szkół kupieckich i tam nauczyć się handlu krajowego i zagranicznego. Tylko taka młodzież, nauczona, wykwalifikowana, zacna, rozumna niezmiernie, oddana tej pracy, uczciwa, rzetelna, uczyni zadość wezwaniu zacnego posła Stanisława Araszkiewicza z potrzeby wyrosłemu i wyrażonemu w Nr 39 „Wyzwolenia" w słowach **„inteligencja chłopska na wieś"**.

Na wsi jest praca dla inteligencji, jest dziś, jutro będzie jej jeszcze więcej potrzeba. Ale ją trzeba wielką pracą i wielkim rozumem i wielką uczciwością stworzyć. Trzeba się stać **„panem rynku"**. Ale jak? Otóż trzeba w wielkich miastach pobudować domy handlowe, w nich składy towarów, co wieś wytwarza. Taki skład domu handlowego musi być wielki, musi mieć składy wielkie, spichrze, lodownie, piwnice itp. A w miastach, gdzie są szkoły i uniwersytety, w tych samych domach będą mieszkać dzieci chłopów, młodzież, co się uczy, studenci i akademicy obu płci, wieś da im mieszkanie i zdrowy pożywny wikt, aby nie płaciła nauki kosztem zdrowia, nie wyrastała na cherlaków, suchotników, i aby wcześnie łączyła się w małżeństwa. Uniknie przez to wielu zupełnie ludzkich nieszczęść, zachowa zdrowie i moc fizyczną i umysłową...

Mając do rozporządzenia ludzi mądrych, wykształconych, wyszkolonych, fachowców w każdym dziale wytwórczości, przetwórczości i zbytu, oto jak by można urządzić życie wsi polskiej. Czy to możemy, czy nas na to stać? Ja sądzę, że tak, przecież już po wojnie lud przeważnie wiejski pobudował w Polsce 1500 kościołów, zapewne i tyleż plebanii i co ma z tego? Wymyślają mu w jego własnych kościołach zuchwali księża, wymyślają za to, że wydał miliony na te budowle, a nie pomyślał o potrzebach własnych.

Zapewne, że za 1/10 tego, co wydano na kościoły, można by wybudować w 100 miastach większych i osiedlach przemysłowych z półtorasta takich domów — składów wszelkiego rodzaju, co go wieś wytwarza, pośrednik kupuje i płaci, jak sam chce. A potem hurt i detal wszystko oparte na wyzysku wytwórców i spożywcy, wszystko dziesięć razy opodatkowane, a za wszystko płaci chłop.

Jeżeli to pisanie moje zobaczy prasę drukarską, a wy, bracia, czytać to będziecie, nie pomyślcie sobie, że to są marzenia. Nie, moi drodzy, to nie marzenia. To są praktyczne rady starszego człowieka, co przez życie i przez czytanie nauczył się wiele i wie, że to co pisze, to jest rzecz wykonalna, tylko trzeba **chcieć i umieć to wykonać.**

Człowiek żyje i odchodzi, myśl zostaje. Przyjdzie czas, że i wykonana zostanie...

JAN DUSZA

SPOŁECZNO - GOSPODARCZE STANOWISKO WARSTWY CHŁOPSKIEJ

Jednym z węzłowych zagadnień formułującej się chłopskiej ideologii była sprawa określenia społecznego stanowiska warstwy chłopskiej. Podstawowe było tu pytanie: kim właściwie jest rolnik obrabiający wraz z rodziną gospodarstwo liczące kilka czy kilkanaście hektarów ziemi?

Jest właścicielem środków produkcji, które stanowią określony kapitał, — należy zatem do obozu, który winien bronić kapitalizmu — głosili zwolennicy tego ustroju. Także kierunki marksistowskie przeważnie uznawały chłopa za drobnego kapitalistę, którego całkowicie zlikwiduje dalszy automatyczny rozwój sił wytwórczych i rzuci w objęcia proletariatu, tj. warstwy złożonej z ludzi wynajmujących swą siłę roboczą. „Mali rolnicy — to mali kapitaliści" głosili, a są i tacy co jeszcze dziś zgłaszają pretensje do tych, co tego stanowiska nie podzielali. („Wieś" z dn. 14.IX. b. r.). Wśród zwolenników tego kierunku można było nawet spotkać takich, którzy twierdzili, iż chłop tak uporczywie, tak zaciekle broniący swego kawałka roli, jest główną podporą kapitalizmu.

Przeciwko tym twierdzeniom zdecydowanie wystąpili młodzi wyznawcy chłopskiej ideologii. Chłop — (brzmiało jedno z jej głównych założeń) — nie jest kapitalistą, bo nie żyje z kapitału posługującego się pracą najemną, co jest główną cechą ustroju kapitalistycznego. Posiadanie ziemi, posiadanie indywidualnego warsztatu pracy nie ma nic wspólnego z samą istotą kapitalizmu. W warsztacie tym rolnik pracuje sam z rodziną. Praca tego zespołu stanowi podstawę utrzymania. Korzystanie z pomocy dalszej rodziny, sąsiadów czy nawet ludzi obcych w okresie specjalnego natężenia robót np. w czasie żniw, czy szczególnych wypadków np. śmierć gospodarza przy pozostawieniu małoletnich dzieci, a nawet stale, ma inny charakter i nie stwarza podstaw do uznania gospodarstwa chłopskiego za przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Korzystanie z pracy najemnej ma charakter pomocniczy, a bardzo często przejściowy. Głównym źródłem dochodu rolnika nie jest wyzysk pracy najemnej i nie tzw. renta gruntowa czy majątkowa, a własna praca i praca rodziny.

Do takich stwierdzeń dochodziliśmy kilkanaście lat temu. Dziś możemy je zilustrować liczbami. Przyjrzyjmy się, jak to zagadnienie w ich świetle wygląda.

Tabelka do str. 6.

	Ogółem	Powierzchnia użytków rolnych w ha: poniżej 2	2—5	5—10	10—15	15—50	50 i więcej	niewiadoma
	Liczba gospodarstw w tysiącach							
Polska	3.196,0	747,1	1.136,1	728,7	190,9	118,2	14,7	260,3
Gospodarstwa zatrudniające siły najemne	299,4	23,6	71,1	80,6	39,8	45,6	14,7	24,0
Gospodarstwa nie zatrudniające sił najemnych	2.896,6	723,5	1.065,0	648,1	151,1	72,6	—	236,3

ILE GOSPODARSTW ZATRUDNIAŁO SIŁY NAJEMNE

Najpierw zagadnienie ile gospodarstw zatrudniało siły najemne. Mały rocznik statystyczny z 1939 roku podaje: (Patrz tabl. str. 5).

Jeślibyśmy z zestawienia tego wyłączyli gospodarstwa karłowate, te najmniejsze poniżej 2 ha, z których utrzymać się w ogóle nie można, oraz gospodarstwa powyżej 50 ha, to procentowy stosunek gospodarstw od 2 — 50 ha, zatrudniających stale siły najemne, do niezatrudniających, przedstawiałby się następująco: na ogólną liczbę 2.179.900 gospodarstw 243.100, czyli tylko 11,1% zatrudniałoby siły najemne, a 88,9% obchodziłoby się bez najmowania stałych pomocników.

Jeśli się jeszcze raz przyjrzymy podanemu na początku zestawieniu, to spostrzeżemy, że w miarę wzrostu obszaru gospodarstwa rośnie odsetek gospodarstw zatrudniających siły najemne. Dla gospodarstw poniżej 2 ha wynosi 3,2%, dla gospodarstw od 2 do 5 ha 6,3%, gospodarstw od 5 — 10 ha 11,1%, gospodarstw od 10 — 15 ha 20,8%, gospodarstw od 15 — 50 ha 38,6% ogólnej liczby gospodarstw poszczególnych typów.

PRACA WŁASNA A PRACA SIŁ NAJEMNYCH

Chcąc się przyjrzeć, jak przeciętnie układał się stosunek pracy własnej (rodziny) do sił najemnych (stałych i dorywczych) wewnątrz gospodarstw poszczególnych typów, sięgnąć musimy do materiałów Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego.

Na podstawie danych zawartych w pracy „Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich za rok 1935/36“ (dziesiąty z kolei a ostatni przed wojną) można wyliczyć, jaki odsetek na 1 ha zajmuje praca własna, a jaki sił najętych. Przedstawia się on za rok 1935/36 następująco:

ILOŚĆ DNI ROBOCIZNY PIESZEJ NA HA

Wielkość gospodarstwa	Ogólna ilość dni pieszych na ha	%%	siły własne	%%	siły najemne	%%
2 — 3 ha	195,1	100	184,0	94,3	11,1	5,7
3 — 5 ha	153,2	100	139,5	91,1	13,7	8,9
5 — 10 ha	105,7	100	89,6	84,8	16,1	15,2
10 — 15 ha	82,6	100	60,4	73,1	22,2	26,9
15 — 30 ha	56,8	100	34,1	60,1	22,7	39,9
30 — 50 ha	41,8	100	20,7	49,5	21,1	50,5

Patrząc na to zestawienie widzimy, iż im gospodarstwo mniejsze, tym większa ilość pracy na ha (tym gospodarstwo jest bardziej pracochłonne) przy równoczesnym zmniejszaniu się ilości pracy najemnej. Kto zna stosunki wiejskie, ten oczywiście wie, iż w tych wynajmowanych dniówkach kryje się niejednokrotnie wzajemna pomoc sąsiadów (skoszenie za zasianie, kolejna pomoc przy młóceniu, przy obsłudze ręcznej młocarni itp.).

Przeciętna obejmująca wszystkie typy gospodarstw za rok 1935/36 wynosi 76,6 dni na ha, w tym 56,1 dni siły własne, a 20,5 siły najęte. Zatem 73% robót wykonano przy pomocy sił własnych, a 27% sił najętych. Rozpatrując wyniki badań za 10 lat, tj. od 1925/26 do 1935/36, stwierdzić trzeba, iż stosunek ten niewielkim ulegał odchyleniom.

Tak jest z pracą pieszą. Jeśli chodzi o najem robocizny sprzężajnej, to ta w przeliczeniu na równowartość dniówek pieszych, dokonanym na podstawie materiałów Wydziału Ekonomiki, przedstawia się na ha następująco:

gospodarstwo	2 — 3 ha	—	7,62 dni
„	3 — 5 „	—	0,21 „
„	5 — 10 „	—	0,29 „
„	10 — 15 „	—	0,17 „
„	15 — 30 „	—	0,10 „
„	30 — 50 „	—	0,04 „

Z zestawienia tego widzimy, iż najem robocizny sprzężajnej poważną rolę odgrywał jedynie w gospodarstwach od 2 — 3 ha (4,56%% ogółu rozchodów gotówkowych na ha). Jest to zrozumiałe. Ich właściciele nie mogli chować odpowiedniej ilości koni, które przy tej wielkości gospodarstw byłyby darmozjadami, jak się to na wsi określa — złodziejami. Mówić tu o jakimś wyzysku pracy najemnej — byłoby niepoważne. Kto zna stosunki wiejskie, ten wie, że tutaj stroną mocniejszą jest nie wynajmujący a najemnik.

Najem robocizny pociągowej nie wiele zmienia w układzie: praca własna — praca najemna. Oczywiście nawet stosunku 73% — do 27% nie można było w warunkach przedwojennych uważać za typowy, na jego bowiem ukształtowanie się wpłynęło włączenie do zestawień gospodarstw od 15 — 50 ha, których przed wojną na podstawie spisu z 1931 r. mieliśmy 118.200 wobec 2.055.700 od 2 — 15 ha, czyli stosunek 5,4% do 94,6%. Odsetek gospodarstw od 15 — 50 ha w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw przy włączeniu gosp. poniżej 2 ha, których, jak wiemy, było 747.100, był jeszcze mniejszy bo tylko 4%.

JAK TO JEST Z RENTĄ MAJĄTKOWĄ

Jeśli chodzi o rentę majątkową, będącą wynagrodzeniem wartości własnych włożonych w gospodarstwo rolne przez jego posiadacza, — to ta obliczana poprzez odjęcie od przychodu czystego (przychód surowy po potrąceniu nakładu gospodarczego) procentów od obcych kapitałów i czynszów dzierżawnych, — w odsetkach majątku czystego dla gospodarstw od 2 — 50 ha przedstawia się następująco:

RENTA MAJĄTKOWA W %% MAJĄTKU CZYSTEGO

Lata	Wielkość gospodarstw						
	2—3 ha	3—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—30 ha	30—50 ha	2—50 ha
1926/27	3,73	2,74	4,61	6,41	6,96	5,12	5,84
1927/28	3,06	5,16	5,49	6,85	7,36	8,24	6,82
1928/29	1,73	3,02	3,43	4,33	4,17	5,89	4,21
1929/30	2,05	1,57	2,70	2,54	2,53	3,16	2,60
1930/31	0,18	0,13	0,42	0,74	—0,38	0,26	0,19
1931/32	—1,06	—0,67	—0,15	0,21	—0,07	—0,29	—0,08
1932/33	—0,54	0,27	0,83	0,95	1,33	0,35	0,92
1933/34	0,32	1,74	1,81	2,03	1,48	1,02	1,63
1934/35	—1,56	—0,34	0,96	1,30	0,60	—0,31	0,70
1935/36	1,51	3,24	3,66	3,29	2,78	2,17	3,08

Widzimy, że tylko w roku 1927/28, w roku najlepszej dla rolnictwa koniunktury renta ta przekroczyła 6% i to w gospodarstwach największych, tj. zbliżyła się do stawki stosowanej przy operacjach kredytowych, ale nie sięgnęła wysokości normalnej stopy zysku, osiąganego w innych działach gospodarki. W latach kryzysu odsetek ten nie wiele przekraczał ponad 1%, a w niektórych był nawet ujemny. Za całe dziesięciolecie, lata dobrej i złej koniunktury, dla gospodarstw od 2 — 50 ha renta wyniosła tylko 2,59% majątku czystego.

RENTA MAJĄTKOWA WOBEC INNYCH POZYCJI DOCHODU SPOŁECZNEGO

Stosunek renty majątkowej do innych pozycji dochodu społecznego wypracowywanego przez gospodarstwo obrazuje poniższa tablica:

PROCENTOWY PODZIAŁ DOCHODU SPOŁECZNEGO

Lata	Procenty	Czynsze dzierżawne	Podatki	Wynagrodzenie służby	Wynagrodzenie rodziny	Renta majątkowa	Dochód społeczny
	%	%	%	%	%	%	%
1926/27	1,51	0,73	2,74	21,09	34,90	39,03	100
1927/28	2,12	0,86	2,34	19,42	27,80	47,46	100
1928/29	3,43	0,73	3,35	20,52	34,64	37,33	100
1929/30	4,96	0,81	4,04	21,63	39,60	28,96	100
1930/31	7,94	0,85	5,82	26,81	55,56	3,02	100
1931/32	7,54	0,87	5,95	24,95	62,00	— 1,31	100
1932/33	6,05	1,12	5,88	20,66	54,42	11,87	100
1933/34	4,23	0,95	6,26	19,34	50,66	18,56	100
1934/35	5,27	0,96	7,31	20,30	57,30	8,86	100
1935/36	3,18	0,65	5,03	16,40	47,48	27,26	100

Jeśli z tablicy tej wyciągniemy przeciętną za cały 10-letni okres, obejmujący tak jak to już zaznaczyliśmy dobre i złe lata dla rolnictwa, to renta majątkowa wyniesie 22,10%, czyli niewiele ponad 1/5 całego dochodu. Z tablicy tej widzimy, że spośród składników dochodu społecznego (sumy dochodów, jakie czerpią z gospodarstwa rolnego jego posiadacz i osoby trzecie, jak państwo i samorząd, właściciele dodzierżawianej ziemi, wypożyczanych środków kapitałowych itp.) spory odsetek przypada na procenty płacone wierzycielom. Procenty te były w ustroju kapitalistycznym, zwłaszcza w okresie kryzysu, główną, poza nożycami cen, formą wyzysku chłopów.

Wracając do renty majątkowej trzeba stwierdzić, że renta w tej wysokości wypracowana była głównie, a w gospodarstwach, które są trzonem warstwy chłopskiej i punktem wyjścia naszych rozważań (samodzielny warsztat rolny uprawiany siłami rodziny), — wyłącznie przez ich właścicieli.

CHARAKTER CHŁOPSKIEGO WŁADANIA

Przytoczone wyżej liczby są dostatecznie wymowne. W ich świetle widzimy, że określanie chłopa mianem kapitalisty, chociażby z przydomkiem „drobny", było bezpodstawne. Sama ziemia w rękach chłopa, jeśli patrzeć na nią pod kątem ekonomicznym, nie stwarza dochodu. Własność ziemi ma dla chłopa głównie społeczne znaczenie, dając mu poczucie niezależności. Bo chłop nie będąc kapitalistą nie był również robotnikiem w przyjętym dotychczas tego słowa znaczeniu. Podstawową bowiem cechą robotnika jest wynajem swej siły roboczej przedsiębiorcy — kapitaliście, za określoną płacę. Chłop natomiast pracuje na swoim, nikogo nie wyzyskuje i nikomu się nie wynajmuje. Chłop — dochodzono do nadzwyczaj ważnego stwierdzenia—zajmuje odrębną pozycję społeczną, pozycję robotnika na swoim, — **pozycję samodzielnego wytwórcy**, zatrudnionego **we własnym warsztacie pracy.**

I jeśli by nawet za kryterium podziału na klasy społeczne przyjąć tylko momenty ekonomiczne i za klasę uważać zespół ludzi, którzy pozostają w jednakowym stosunku do środków produkcji, to chłopi **niewątpliwie stanowią odrębną klasę społeczną.** A przecież wiemy, iż poza momentami ekonomicznymi również inne czynniki składają się na odrębność warstwy chłopskiej. Wystarczy wspomnieć chociażby wyniki badań, do jakich doszedł znany socjolog prof. Chałasiński w „Młodym Pokoleniu Chłopów". Rozpatrując to zagadnienie na tle poszczególnych klas stwierdził:

„W żadnej z wymienionych klas społecznych nie mieści się warstwa chłopska. Społeczno kulturalna istota warstwy chłopskiej polega bowiem na powiązaniu ziemi, wytwórczej pracy fizycznej i aktywności duchowej.

Społeczno-osobowym wzorem (a każda warstwa ma swój wzór osobowy) tej warstwy chłopskiej jest jednostka, pracująca własnymi rękami na swoim kawałku roli, w poczuciu wolności i ujmująca swoją ziemię, swoją na niej pracę i samego siebie jako rolnika, — w integralnym związku z całością życia człowieka, a więc z całą kulturą narodową i ogólno-ludzką.

Taki jest wzór chłopa kształtującej się warstwy chłopskiej".

DONIOSŁE KONSEKWENCJE

Rozpatrzenie poszczególnych elementów stanowiska chłopa w ustroju kapitalistycznym prowadziło do nadzwyczaj doniosłych wniosków:

Po pierwsze: chłopi nie mają żadnego interesu, by bronić ustroju kapitalistycznego. Nie tylko bowiem nie są kapitalistami, ale w ustroju tym są wyzyskiwani, wprawdzie w inny sposób aniżeli robotnicy, ale nie mniej od nich, a niejednokrotnie dotkliwiej. Główną formą wyzysku były tzw. nożyce cen, polegające na niskich cenach artykułów rolnych, a wysokich przemysłowych. Zysk zabierały dla siebie kartele, monopole, aparat kredytowy i pośrednictwa. Chłopi nie tylko nie mają żadnego interesu by podtrzymywać ustrój kapitalistyczny, ale wręcz przeciwnie w walce z ustrojem tym winni wziąć pełny i zdecydowany udział.

Po drugie: chłopi żyją z własnej pracy. Robotnicy również. Nie są i nie mogą zatem być wobec siebie wrogami. Wręcz przeciwnie — należąc wraz z rzemieślnikami i pracownikami umysłowymi do świata pracy, świata krzywdzonego i wyzyskiwanego, w walce z tym ustrojem winni iść razem.

Po trzecie: zajmując odrębną pozycję społeczną, stanowiąc odrębną warstwę społeczną, chłopi mają prawo do ukształtowania swej własnej postawy ideowej, programu przebudowy, oraz własnego społeczno-gospodarczego i politycznego ruchu.

Jak wiemy, wyrazem postawy ideowej chłopów była wypracowana przez nich ideologia ludowa określana często mianem agraryzmu. Formą chłopskiego działania był ruch ludowy, obejmujący wszystkie samodzielne poczynania wsi, przejawiające się w postaci stronnictw politycznych, związków młodzieży, organizacji zawodowych i gospodarczych.

JAK TO JEST TERAZ?

Zostawmy na kiedy indziej przyjrzenie się i skontrolowanie poszczególnych założeń agraryzmu, bardziej szczegółowe rozpatrzenie opartego o nie planu przebudowy społecznej, — oceny udziału ruchu ludowego w dokonujących się przeobrażeniach i w ogóle dróg, jakimi kroczył ruch ludowy, — przyjrzyjmy się bliżej, jaką **dziś** warstwa chłopska zajmuje pozycję społeczną.

Wszystkie dotychczasowe oficjalne i nieoficjalne wypowiedzi mówią: nasz polski model społeczno-gospodarczy składa się z 3 działów (sektorów): państwowego, spółdzielczego i prywatnego.

Do pierwszego należą: przemysł górniczy, naftowy, metalowy, zbrojeniowy, zakłady włókiennicze, poligraficzne, wodociągowe, wytwarzające i rozdzielające energię elektryczną (z wyjątkiem tych, które już były w rękach samorządu) oraz inne przedsiębiorstwa przemysłowe zdolne zatrudnić na jedną zmianę więcej niż 50 pracowników (z odchyleniami).

Jeśli chodzi o spółdzielczość, to w zasadzie zaakceptowany został stan, jaki osiągnęła ona w chwili uchwalenia ustawy o unarodowieniu przemysłu. Przewidziane bowiem ustawą przejęcie przemysłu rolniczego dotychczas nie nastąpiło i nie wiadomo, czy i kiedy postanowienia tej ustawy w tym zakresie zostaną wykonane. Spółdzielczość obejmuje pewną ilość zakładów wytwórczych, produkujących artykuły gospodarstwa domowego zarówno spożywcze, jak i techniczne, główny jednak punkt ciężkości spoczywa na wymianie.

Resztę, kilka milionów indywidualnych gospodarstw chłopskich, setki tysięcy przedsiębiorstw rzemieślniczych, sklepów, warsztatów, drobnych fabryk — obejmuje dział tzw. inicjatywy prywatnej.

Węzłowym zagadnieniem tego nowego mieszanego systemu ustrojowego, to sprawa ustawienia poszczególnych działów (sektorów) wobec siebie, w ramach gospodarki planowej. Jakie stanowisko wobec tych spraw winna zajmować warstwa chłopska i reprezentujący ją ruch ludowy?

Zastanówmy się najpierw, jaka jest jej społeczno-gospodarcza pozycja. Przy określaniu modelu umieszczono ją w dziale trzecim razem z prywatnymi kapitalistami. Czy słusznie?

WARSTWA CHŁOPSKA BARDZIEJ JEDNOLITA

W pierwszej części artykułu określiliśmy z punktu widzenia gospodarczego cechy warstwy drobnych i średnich rolników w warunkach przedwojennych. Przeprowadzenie parcelacji wielkich obszarów folwarcznych i odzyskanie Ziem Zachodnich wywarło olbrzymi wpływ na ukształtowanie się struktury rolnictwa. W jakim stopniu struktura ta uległa zmianie w porównaniu do lat przedwojennych, pisałem już w lipcowym numerze M. M. L., ilustrując rzecz odpowiednimi zestawieniami. Stwierdziliśmy tam zmniejszenie się liczby gospodarstw do 1 ha na Ziemiach Dawnych, a do 2 ha na Ziemiach Odzyskanych, — oraz zmniejszenie się liczby gospodarstw od 10 ha wzwyż na Ziemiach Dawnych, a od 20 na Ziemiach Odzyskanych. Wzrósł natomiast odsetek gospo-

darstw od 1 — 10 ha na Ziemiach Dawnych i od 2 — 20 na Ziemiach Odzyskanych. Znaczy to: oprócz folwarków posługujących się wyłącznie pracą najemną, zmniejszyła się liczba gospodarstw większych, które, jak z przytoczonych zestawień wynika, w większej mierze posługiwały się pracą najemną.

Na te strukturalne przemiany składa się cały szereg pozycji:

I. Fornale w większości stali się samodzielnymi rolnikami. Według urzędowych danych (biuletyn Min. Roln. i Ref. Roln. z dn. 12.V. br.) 104.019 rodzin służby folwarcznej otrzymało ziemię z parcelacji w ilości 564.432 ha, przeciętnie po 5,4 ha. Oprócz tego 4.074 gospodarstw poniemieckich objęły rodziny folwarczne na Ziemiach Dawnych, o łącznej sumie 50.480 ha — oraz 330 gospodarstw o łącznym obszarze 1.007,3 ha na Ziemiach Odzyskanych.

II. W ramach akcji parcelacyjnych na Ziemiach Dawnych bezrolni w ilości 53.948 rodzin otrzymali 192.195 ha przeciętnie po 3,6 ha.

III. Właściciele gospodarstw karłowatych w liczbie 91.053 otrzymali 145.712 ha ziemi, przec. po 1,6 ha. Małorolni w liczbie 108.183 otrzymali 201.450 ha przec. po 1,8 ha i wreszcie średniorolni w liczbie 22.118 otrzymali 43.291 przec. po 1,9 ha. Również wpływ na poprawę struktury miało rozdzielenie gospodarstw poniemieckich na Ziemiach Odzyskanych. Z zapasu ziemi z tego tytułu miejscowi rolnicy otrzymali 50.250 gosp. z 407.392 ha, przesiedleni z przel. wojew. 3.643 gosp. z 48.115 ha, osadnicy wojskowi — 442 gosp. z 7.144,3 ha.

Te same kategorie osadników na Ziemiach Odzyskanych otrzymały:
miejscowi rolnicy — 14.907 gosp. z 178.490 ha, przesiedleni z przel. woj. — 162.957 gosp. z 1.821.380 ha, osadnicy wojskowi — 38.376 gosp. z 352.411 ha.

Również osadnictwo repatriantów poprzez przydzielanie im z reguły większych gospodarstw niż mieli poprzednio (często łączono po dwa małe gospodarstwa poniemieckie) przyczyniło się do poprawy struktury rolnictwa na Ziemiach Dawnych. Otrzymali oni 21.135 gospodarstw z 276.072 ha, oraz 121.212 gospodarstw z 1.226.522 ha na Ziemiach Odzyskanych.

IV. Rozpoczęta i prowadzona z inicjatywy i przy czynnym udziale ZMW RP. „Wici“ akcja obejmowania folwarków poprzez spółdzielnie osadniczo-parcelacyjne doprowadziła do przesiedlenia z Ziem Dawnych 18.000 rodzin i zagospodarowania 200.000 ha. (Dane Biura Rady Społecznej).

V. Wobec tego, że wyjeżdżający na Ziemie Odzyskane przeważnie nie pozbywają się swoich gospodarstw na Ziemiach Dawnych, oddając je w użytkowanie krewnych, w niektórych wojew. struktura rolnictwa jest niewątpliwie korzystniejsza, niż wykazują to zestawienia oparte na formalnych tytułach poszczególnych gospodarstw.

Na dalszą poprawę struktury rolnictwa oddziaływują:

a) dalsze obsadzanie gospodarstw poniemieckich i poukraińskich,
b) parcelacja pozostałego zapasu ziemi przeznaczonego na cele reformy rolnej,
c) odbywający się przy poparciu ruchu ludowego, a zwłaszcza ZMW RP. „Wici“ proces przechodzenia chłopów rolników do zawodów pozarolniczych, — proces ułatwiony odzyskaniem Ziem Zachodnich. Wpływa on dodatnio zarówno na poprawę struktury rolnej, jak też struktury zawodowej ludności całej Polski.

Nie mamy jeszcze dokładnych danych obrazujących w gospodarstwach chłopskich zagadnienie „praca własna — praca najemna“. Z obserwacji jednak i próbnych podejść statystycznych do materiałów dotyczących indywidualnych gospodarstw, zarówno z wyników rachunkowych, jak i ankietowych widać, że po wojnie zachodzi zjawisko mniejszego zatrudnienia najmu stałego w gospodarstwach chłopskich. Jest to zresztą dalszy ciąg procesu, który zarysował się już od 1921 roku. Szczególnie wyraźnie zaznacza się to w klasach wielkości od 15 — 30 ha i wyżej, a więc w tych, które w większej mierze sięgały do najemnych sił roboczych. Jest to między innymi spowodowane i trudnościami w ich wynalezieniu. W wyniku bowiem parcelacji i osadnictwa zmniejszyła się liczba zbędnych sił roboczych na wsi, w niektórych okolicach do tego stopnia, że zdarzają się wypadki wydzierżawiania przez zamożniejszych gospodarzy części gruntu, którego nie są w stanie sami obrobić. W gospodarstwach mniejszych, nawet poniżej 2 ha, utrzymuje się nadal odsetek zatrudniający najemne siły robocze w dotychczasowej wysokości. Wpływają na to m. in. i konsekwencje wojny (ubytek dorosłych sił), wydajniejsze angażowanie się do zajęć pozarolniczych, kształcenia dzieci itp.

Zbierając to razem, trzeba stwierdzić, **iż rolnicy w Polsce stali się warstwą jeszcze bar-**

dziej gospodarczo jednolitą niż to było przed wojną. Liczby, które dotychczas przytoczyliśmy, sprowadzają do właściwych rozmiarów twierdzenia o gospodarczych sprzecznościach wewnątrz samej warstwy chłopskiej, o ucisku i wyzysku biedniaków przez wiejskich bogaczy.

Różnice te zarówno z zakresie korzystania z pracy najemnej, jak też w zakresie wysokości dochodów zachodziły, i mimo iż obecnie uległy zmniejszeniu, niewątpliwie nadal istnieją. Można jednak śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie są one większe, a wręcz przeciwnie dużo mniejsze niż np. w grupie rzemieślniczej, gdyby chodziło o korzystanie z pracy najemnej i w warstwie robotniczej, gdyby w grę wchodziły różnice w zarobkach.

To zwężenie rozpiętości różnic wewnątrz warstwy chłopskiej jest jednym z podstawowych osiągnięć reformy rolnej. Warstwa chłopska zachowała przy tym nadal swą odrębność przejawiającą się nie tylko na odcinku gospodarczym ale i również na wielu innych płaszczyznach życia. Odrębność ta nie jest jakimś wymysłem takich czy innych ideologów, ale objektywnym faktem, wytworem społeczno-gospodarczego rozwoju.

Dlatego też, tak jak przed wojną niesłusznym było zaliczanie chłopów do obozu kapitalistycznego, tak i obecnie zbyt daleko idącym uproszczeniem jest umieszczanie ich w jednym dziale razem z prywatnymi kapitalistami zatrudniającymi do 50 robotników najemnych.

Grupę chłopów rolników należy **wyodrębnić** z „sektoru" incjatywy prywatnej i stworzyć nowy dział **samodzielnych wytwórców.** Oczywiście jego miejsce byłoby między działem społecznym a inicjatywy prywatnej. Można by do niego zaliczyć procederzystów i przedsiębiorców wiejskich (w rozumieniu Instytutu Gospodarstwa Społecznego określonym w pracy: Struktura społeczna wsi polskiej). W ten sposób ułożony gospodarczy wzorzec polski byłby bardziej przejrzysty i dawałby lepszą orientację co do ułożenia wzajemnych stosunków między poszczególnymi działami gospodarczymi.

NASUWAJĄCE SIĘ WNIOSKI

Tak jak przed wojną tak i teraz uświadomienie sobie stanowiska, jakie w nowym ustroju zajmuje warstwa chłopska, prowadzi do ważnych wniosków:

1. W nowej Polsce, w ścieraniu się poszczególnych grup o podział dochodu społecznego, chłopi nie mają żadnej potrzeby utożsamiać swoich interesów z interesami prywatnych fabrykantów i bogatych handlarzy zmierzających do odbudowy gospodarki kapitalistycznej, oraz stawać w ich obronie. Tego stanowiska nie mogą reprezentować oni sami i nie powinno być wobec nich stosowane poprzez jednakowe podchodzenie do nich i traktowanie ich jak prywatnych kapitalistów.

2. Pozostając nadal odrębną warstwą społeczną bardziej gospodarczo jednolitą niż przed wojną, współgospodarząc i ponosząc odpowiedzialność za państwo, — chłopi nie mają żadnych powodów do tego, **by rezygnować z własnego oblicza, z własnej chłopskiej ideologii, oraz rozwijania dotychczasowego społeczno-kulturalnego dorobku.** Tego rodzaju wyrzeczenie godziłoby w nich samych, w interesy odbudowującego się państwa, poprzez pozbawienie go olbrzymiej ilości energii, jaką zdolna jest wykrzesać społeczna ambicja warstwy chłopskiej. Właśnie w interesie państwa i chłopów leży jak największy rozwój ruchu ludowego zwartego i wolnego nawewnątrz od penetracji obcych mu sił.

3. Tak jak przedtem przynależność do świata pracy w szerokim rozumieniu tego słowa przemawiała, by w walce z ustrojem ziemiańsko-kapitalistycznym ruch chłopski i ruch robotniczy były sprzymierzeńcami, tak i dziś jest dostateczna ilość przyczyn, które przemawiają, by przy **budowie nowego ustroju** ruchy te pracowały w **uzgadnianiu**, a nie we wzajemnej walce zmierzającej do podporządkowania sobie dotychczasowego sprzymierzeńca.

4. Chłopi mając świadomość swego miejsca i roli w nowym ustroju, stale pamiętać muszą o swym rozproszeniu. W swoich przepracowaniach programowych jak też praktycznej działalności stale mieć muszą na uwadze, iż braki i niedomagania indywidualnych gospodarstw usunąć będzie można przede wszystkim poprzez **zbiorowe zgodne działanie, poprzez rozbudowę własnych organizacji** gospodarczych, politycznych i oświatowych. Tylko poprzez zbiorowe działanie chłopi będą mogli zawrzeć przymierze z cywilizacją maszynową i wyposażyć się w zdobycze postępu technicznego, nie zatracając przy tym istotnych wartości chłopskiego dorobku społeczno-kulturalnego, a wręcz przeciwnie — stwarzając warunki do jego dalszego rozwoju.

WICIOWE GIMNAZJUM KORESPONDENCYJNE

(Referat sprawozdawczy wygłoszony na Konferencji Oświatowej Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" w Warszawie, w dniach 21 i 22 sierpnia 1947 r.).

Już po raz drugi mam okazję składać na Konferencji Oświatowej Związku sprawozdanie z działalności jednego z odcinków pracy Wydziału Oświaty Z. M. W. R. P. „Wici", tzn. Korespondencyjnego Gimnazjum. Dziś jestem w lepszym położeniu aniżeli rok temu. Ubiegły rok szkolny 1946/47 przyniósł nam wiele doświadczeń zarówno w dziedzinie organizacji, jak i dydaktycznej stronie prowadzonej przez nas pracy. W związku z tym byliśmy w stanie wyciągnąć szereg wniosków, którymi chciałbym się z Kolegami podzielić.

Nie będę się rozwodził szeroko nad uzasadnieniem potrzeby gimnazjum tego typu dla wsi, gdyż mówił o tym w swym referacie Kol. Mozga, silnie podkreślając znaczenie systematycznej nauki dla młodzieży wiejskiej. Ograniczę się tedy jedynie do mocniejszego zaakcentowania tej potrzeby. Akcentował ją będę nie własnymi poglądami na tę sprawę, ale głosami płynącymi do nas z terenu z różnych stron Polski. Posiadają one bowiem o wiele większą wymowę, aniżeli takie czy inne teoretyczne rozważania. Czy są one słuszne, czy właściwie oceniają to zagadnienie — sąd o tym pozostawiam Kolegom.

Gdybyśmy się rozejrzeli w dzisiejszych możliwościach kształcenia się młodzieży miejskiej i wiejskiej, to, mimo całego wysiłku Państwa idącego w kierunku dania wszystkim równego startu w dążeniu do zdobycia wiedzy, stwierdzić musimy, że miasto jest pod tym względem w o wiele lepszym położeniu.

Młodzież miejska posiada gimnazja normalne różnego typu, gimnazja dla dorosłych, szkoły zawodowe, różnego rodzaju kursy, szkoły przy fabrykach, 8-klasowe szkoły podstawowe. Większość tych zakładów wyposażona jest w mniejszym lub większym stopniu w pomoce szkolne, przy wielu z nich znajdują się biblioteki umożliwiające uczniowi przerobienie obowiązującego programem materiału. Młodzież miejska zatem, stosownie do swych zdolności i zamiłowań, ma możność kształcenia się w tym, czy innym kierunku, zdobycia wiedzy w fachu przez siebie obranym.

Inaczej nieco przedstawia się ta sprawa na wsi. Ośmioklasowa szkoła podstawowa, mimo wysiłków Ministerstwa Oświaty, dla wielu wsi pozostawać będzie jeszcze przez długie lata ideałem trudnym do osiągnięcia. A czy nieliczne gimnazja wiejskie, które można policzyć na palcach obu rąk, znajdą miejsca dla licznej rzeszy młodzieży chłopskiej, pragnącej zdobyć średnie wykształcenie — to niezbędne ogniwo pomiędzy szkołą podstawową a uniwersytetem? Odpowiedź na to pytanie wydaje się nie budzić żadnych wątpliwości. W istniejących szkołach na wsi daje się odczuwać dotkliwy brak nauczycieli, a przecież i już pracujący nie wszyscy posiadają odpowiednie kwalifikacje. Nie przeglądając poszczególnych kartotek w inspektoratach, możemy to stwierdzić na podstawie danych dostarczonych nam przez uczniów naszego Gimnazjum. Wszak 10% spośród nich (liczbowo 118) — to nauczyciele na wsi, którzy, zapisując się do I, II, III czy IV klasy gimnazjalnej, w ten sposób chcą uzupełnić niezbędne im wiadomości. W porównaniu do szkół miejskich — wiejskie są o wiele uboższe w pomoce szkolne, rzadkie są tam biblioteki, w których można by znaleźć tak trudne dziś do nabycia a konieczne do nauki książki.

Mógłby się ktoś zapytać, dlaczego wobec tak trudnych warunków na wsi młodzież ta nie uda się po naukę do miasta. Różne są tego przyczyny. Mimo rozbudowania sieci szkół różnego typu w miastach, nie byłyby one zdolne wchłonąć całej masy młodzieży wiejskiej, pragnącej się uczyć. Nie grozi im zresztą ten masowy napływ. Olbrzymia część chętnej do nauki młodzieży wiejskiej z różnych względów nie może sobie pozwolić na wyjazd do miasta. Najpoważniejszą ku temu przeszkodę stanowią ciężkie warunki materialne. Koszt utrzymania w mieście, kupna podręczników i cały szereg innych związanych z nauką w szkole wydatków przerasta możliwości większej części dzieci chłopskich. Wpływające do nas podania z prośbą o przyjęcie — to w 80% jedna skarga na trudne warunki materialne, uniemożliwiające normalną naukę.

„Ukończyłam 7 klas szkoły powszechnej w Pławnie w roku 1946" — pisze jedna z dziewcząt — „i mam wielką chęć do dalszej nauki, ale na skutek warunków materialnych i odle-

głości do gimnazjum i kolei musiałam naukę przerwać... Teraz, kiedy można korzystać korespondencyjnie z nauki szkoły średniej, pragnęłabym i ja również z tej nauki skorzystać. Rodzice moi bowiem są zbyt biedni, żeby mogli posyłać mnie do miejscowego gimnazjum do Radomska, dokąd jest 10 km drogi, a do stacji kolejowej 6 km i to drogi piaszczystej i błotnistej. O bursie w mieście to nie ma mowy, bo tam mogą tylko zamożni opłacać takie koszta. Moi Rodzice nie są w stanie opłacać takich kosztów, oprócz tego jeszcze obuwie i odzież, które są niezmiernie drogie...“

„Trudno i ciężko dziecku chłopskiemu“ — czytamy w innym podaniu — „bo nie mając dokładnego przygotowania, nie mając wiadomości, musi je zdobywać i zarabiać już na chleb dla siebie i swej rodziny“.

Ale nie tylko trudne warunki materialne kierują tych ludzi do nas. Wielu, zwłaszcza starszych, pracuje na roli, od której nie mogą się oderwać. Inni pracują w różnych zawodach, które uniemożliwiają im normalną naukę. Czują braki w swym wykształceniu i pragną je usunąć:

„Posiadam 7 klas szkoły powszechnej. Pracując jako urzędnik w Zarządzie Gminnym czuję, że posiadane wykształcenie jest mi niewystarczające w mym zawodzie“.

Inni znowu zaangażowani są po uszy w pożytecznej pracy społecznej, chcąc ją należycie prowadzić, dążą do wzbogacenia swych wiadomości:

„Muszę dodać — pisze taki społecznik — że pracy mam nawał; mieliśmy sianokosy i żniwa, lecz zawsze staram się znaleźć chwilę czasu na zajrzenie do skryptów lub zeszytów.

Mam pewne przeszkody jeszcze i z tych powodów, iż biorę pewien udział w życiu społecznym. Jestem członkiem Gminnej Rady Narodowej, przodownikiem w zespole przysposobienia rolniczo-wojskowego i iluś tam komisjach i radach, jak kontroli społecznej, oświatowej itp.

Zabiera mi to wszystko czas cenny, lecz z drugiej strony daje pewną zaprawę i obznajomienie się ze sprawami społecznymi“.

Już z tych kilku wypowiedzi mogą się Koledzy zorientować, jaki cel przyświecał Zarządowi Wydziału Oświaty Związku przy tworzeniu i organizacji omawianych kursów.

Z kolei przystępuję do sprawozdania z organizacji kursów i przebiegu pracy w roku szkolnym 1946/47.

W ubiegłym okresie sprawozdawczym prowadziliśmy już cztery klasy gimnazjum ogólnokształcącego o programie obowiązującym w szkołach dla dorosłych. W stosunku do roku szkolnego 1945/46 stanowiło to duży postęp, gdyż wówczas posiadaliśmy jedynie klasy I i III. Zdając sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie uczestnicy kursów będą napotykali w nauce pobieranej systemem korespondencyjnym, nie skróciliśmy roku szkolnego, jak to ma miejsce w innych szkołach dla dorosłych. Czas nauki w jednej klasie ustaliliśmy na 8 miesięcy, nie uwzględniając przypadających w tym okresie świąt. Rozpoczęliśmy rok szkolny 1.X.1946, zakończyliśmy w początkach czerwca 1947.

Omówienie naszej pracy należy rozpocząć od początku, tzn. od zapisów. Jakkolwiek myślą przewodnią Zarządu Wydziału Oświaty było stworzenie kursów z wybitnym nastawieniem na wieś, przyjmowaliśmy również zgłoszenia napływające z miast. Kandydaci musieli się wykazać świadectwami z poprzednio odbytej nauki i kwalifikowani byli na ich podstawie do odpowiednich klas. Nie mogliśmy niestety przyjąć wszystkich zgłaszających się, nasze bowiem bardzo ograniczone możliwości wydawnicze nie pozwoliły nam na odbijanie większej ilości skryptów. Wiele zatem podań zostało załatwionych odmownie. Nie byliśmy również w stanie zadość uczynić prośbom dyrekcji gimnazjów państwowych, pragnących zastąpić brakujące podręczniki naszymi wydawnictwami.

Zapisy w ubiegłym roku szkolnym osiągnęły liczbę 1368 uczestników, z których 1247 dotrwało do końca, 121 wypisało się w ciągu roku z najrozmaitszych powodów lub zostało skreślonych przez Kierownictwo Kursu. Ciekawie przedstawia się statystyka odnośnie pochodzenia naszych uczniów, ich zróżnicowania zawodowego, czy przynależności organizacyjnej. Dlatego też do sprawozdania swego załączę trochę suchych cyfr, które są bardzo pouczające i pozwalają wyciągnąć wiele ciekawych wniosków.

Pierwszym momentem, który przede wszystkim rzuca się w oczy, jest zdecydowana przewaga wsi nad miastem. 1026 zgłoszeń napłynęło ze wsi, 221 — z miasta. Stan ten podkreśla całkiem wyraźnie zdecydowaną przewagę miasta nad wsią w dziedzinie możliwości kształcenia się normalną drogą, jest świadectwem, że korespondencyjne kursy w zakresie szkoły średniej są dla wsi koniecznością. Zestawienie

dwu innych cyfr świadczy o niedocenianiu na wsi kształcenia się dziewcząt. Na 889 mężczyzn było ich zaledwie 358. Na fakt ten należy zwrócić baczną uwagę i dołożyć w przyszłości starań, aby ten stosunek uległ poważnej zmianie.

W tabelce zróżnicowania zawodowego na pierwszym miejscu idą:

rolnicy	377
dalej pracow. państwowi	121
nauczyciele	113
robotnicy	112
rzemieślnicy	111
pracow. samorządowi	99
wojsko	56
pracownicy społeczni	29

Pod względem przynależności organizacyjnej uczestnicy naszych Kursów przedstawiają bardzo urozmaicony wachlarz:

Wici	337
Z. Z.	115
P. S. L.	64
S. L.	29
P. P. S.	22
Sam. Chłopska	16
Z. W. M.	12
P. P. R.	12
T. U. R.	6
Niezorganizow.	634

Słyszałem ze sprawozdań delegatów poszczególnych województw, iż na razie nie zdają sobie sprawy z ilości uczestników Kursów z interesujących ich bezpośrednio terenów. Jestem w możności podać na ten temat również parę cyfr, które, być może, ich zainteresują. Otóż pod względem rozmieszczenia naszych uczniów w poszczególnych województwach tabelka przedstawia się następująco:

Łódź	—	209
Lublin	—	188
Kielce	—	147
Warszawa	—	146
Białystok	—	94
Pomorze	—	73
Śląsk Dolny	—	71
Rzeszów	—	45
Kraków	—	40
Pomorze Zachod.	—	29
Gdańsk	—	26
Olsztyn	—	24
Śląsko-Dąbr.	—	21

Taki plon przyniosły nam zapisy w ubiegłym roku szkolnym, z takim materiałem ludzkim przystąpiliśmy do pracy. Pracy trudnej, gdyż zbliżonej niezmiernie do samokształcenia.

Jednym z naczelnych naszych zadań było danie do ręki każdemu z uczniów skryptów ze wszystkich przedmiotów, skryptów, które zastąpiłyby nieistniejące jeszcze lub trudne do nabycia podręczniki szkolne, a które by przystosowane były do korespondencyjnego systemu nauczania. Oprócz materiału rzeczowego, uczeń miał tam znaleźć wskazówki metodyczne, jak się należy uczyć, cały szereg uwag organizujących jego pracę w domu, liczne pytania i zadania. Staraliśmy się w poszczególnych przedmiotach zastosować cały aparat pomocniczy ułatwiający naukę. Skrypty w ubiegłym roku nie były jeszcze idealne, w każdym razie stwierdzić muszę, że widoczne były już w nich doświadczenia roku ubiegłego, stały one na o wiele wyższym poziomie i zadanie swe spełniły całkowicie. Każdy zatem z uczestników otrzymał skrypty ze wszystkich przedmiotów, co, można zaryzykować to twierdzenie, nawet w szkołach normalnych należy chyba do rzadkich wyjątków. Potwierdzałby je zresztą fakt licznych zamówień naszych skryptów przez dyrekcje gimnazjów państwowych, których niestety nie byliśmy w stanie załatwić pozytywnie. Były i tu może niedociągnięcia z naszej strony, polegające głównie na spóźnionej wysyłce poszczególnych partii w teren. Tłumaczą nas jednak trudne warunki techniczne, jak praca tylko na 1 powielaczu elektrycznym i 1 ręcznym, oraz opóźnione przydziały papieru. Na odcinku wydawania skryptów, jakkolwiek z opóźnieniem, plan swój wykonaliśmy w 100%. Zaznaczyć należy, że szereg skryptów takich, jak z matematyki, botaniki, zoologii czy biologii na IV kl. zaopatrzonych było w konieczne rysunki i ilustracje.

To był jeden odcinek naszej pracy. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że ograniczenie się tylko do niego nie przyniosłoby nam pożądanych rezultatów. Danie uczniowi tylko skryptu do ręki, nawet z ulepszonymi wskazówkami metodycznymi, równałoby się pozostawieniu go sobie samemu wobec najrozmaitszych piętrzących się trudności. Równałoby się to zatem pracy samokształceniowej, której trudności scharakteryzuje najlepiej krótki urywek jednego z listów:

„Jakie mam trudności, da, być może, pojęcie to, gdy powiem, że zadanie nr 5 z algebry

(z zadań sprawdzających) zajęło mi dwa dni wysiłku i nie wiem, czy je odpowiednio rozwiązałem".

Trzeba mieć wiele hartu i siły woli, aby drogą samokształcenia zdobywać wiedzę, aby w pracy swej nie załamać się i nie porzucić jej przed osiągnięciem celu. Nie wolno nam było do tego dopuścić, dlatego też staraliśmy się nad uczestnikami naszych Kursów roztoczyć pewną opiekę, ułatwić im ich żmudną pracę. Zmierzaliśmy ku temu kilkoma drogami. Pierwszą z nich było rozciągnięcie kontroli nad pracą uczestników przez wprowadzenie zadań domowych i tzw. zadań sprawdzających. Uczniowie obowiązani byli do prowadzenia z każdego przedmiotu zeszytów prac domowych, które muszą następnie przedstawić przy egzaminie. Prócz tego raz lub dwa razy w miesiącu nadsyłać odpowiedzi mniej lub więcej obszerne na zadane im tematy z poszczególnych przedmiotów. Te ostatnie wypracowania po przeprowadzonej korekcie były im odsyłane przez Sekretariat Kursów wraz z uwagami wykładowców. Jakie ma to znaczenie dla ucznia pracującego samodzielnie, chyba nie potrzebuję się nad tym rozwodzić. Stwierdzić jednak tutaj muszę, że nie wszyscy uczestnicy korzystali z tego ułatwienia nauki. Ilość napływających zadań była znacznie mniejsza, aniżeli tego oczekiwaliśmy.

Dotyczy to również i tzw. skrzynki zapytań, którą wprowadziliśmy dla nawiązania żywszego kontaktu z uczniami. Polegała ona na tym, że każdy z nich mógł pod adresem Kierownictwa czy wykładowców wysyłać zapytania dotyczące niezrozumiałych dla niego zagadnień. Tutaj również ilość tych zapytań była zbyt mała w stosunku do liczby uczestników.

Droga korespondencyjnego porozumiewania się jest zbyt długa i nie zawsze wyczerpująca całość zagadnienia, dlatego też staraliśmy się stworzyć w terenie tzw. ośrodki dydaktyczne, oparte o gimnazja dla dorosłych. Zadaniem tych ośrodków było bezpośrednie udzielanie zgłaszającym się do nich uczniom wyjaśnień i pomocy w nauce, poprawa nadsyłanych zadań, i urządzanie 10-dniowych konferencji i egzaminów. W ubiegłym roku szkolnym zorganizowaliśmy jedynie 3 takie ośrodki: w Łodzi, Częstochowie i Ciechanowie. Jest to pewnego rodzaju nowość, dlatego też działalność tych ośrodków na razie nie spełniła w 100% naszych oczekiwań. Ale nawet i te wyniki, już osiągnięte, dowiodły, że rola ośrodków dydaktycznych jest bardzo duża, że na powiększenie ich liczby i postawienie ich na odpowiednim poziomie należy położyć wielki nacisk.

W ubiegłym roku szkolnym istniejące trzy ośrodki zorganizowały parę konferencji. Stwierdzić należy z żalem, że większość uczestników Kursów nie docenia ich znaczenia. Nie będę mówił o tym, jaki jest cel tych konferencji, co one dają uczniom, najlepiej poinformują o tym Kolegów wypowiedzi tych uczniów, którzy w nich wzięli udział. Oto parę wypowiedzi ze sprawozdania, pisanego przez jednego z uczestników konferencji łódzkiej.

„Nareszcie konferencja!... W pośpiechu kończymy nieprzerobiony jeszcze materiał, zaległe klasówki i z cofniętą mocno datą zabieramy ze sobą... Na dwa tygodnie trzeba oderwać się od koniecznych niejednokrotnie zajęć i wyjechać z domu. Czego się jednakże nie zrobi, gdy się chce i musi.

Zgodnie z komunikatem Kierownictwa Kursów przygotowano dla nas bezpłatnie nocleg i stołówkę..."

Pisząc o małej stosunkowo liczebności uczestników, sprawozdawca stwierdza: „Obok zapewne słusznych powodów spostrzega się, że wielu z uczestników nie docenia należycie ważności i celowości takiej konferencji. Na takiej konferencji uczestnicy mają możność sprawdzić swoje osiągnięcia, a niejednokrotnie pierwszy raz głośno je sformułować przed kimś, co je uzupełni i poprawi, jak również i wykładowcy zorientują się, jak z nami pracować i jak dalece ich wykłady są przez nas rozumiane i gdzie napotykamy na trudności, wynikające z nauki korespondencyjnej. Te względy winny być bardzo poważnie wzięte przez uczestników korespondentów traktujących na serio te Kursy.

Ale oto i pierwsze wykłady. Ogólne informacje, wreszcie ostrożne, a wnikliwe branie się do naszych skór, raczej mózgownic. Na pierwszy ogień poszedł polski, który przez całą konferencję góruje nad wszystkimi przedmiotami ważnością, rozpiętością materiału i naszym zainteresowaniem. ...Okazuje się, że tu największą trudnością jest opanowanie gramatyki w jej części o rozbiorze zdań, a następnie prawidłowe pisanie wypracowań. Tym tematom poświęcona była większa część naszych lekcji i mam wrażenie, że większość opanowała napotykane trudności. Powtórzyliśmy cały przerobiony materiał i otrzymaliśmy wskazówki na przyszłość..."

Pisząc o trudnościach w innych przedmiotach, sprawozdawca poświęca parę uwag chemii i fizyce.

„Podobną rzecz mieliśmy z chemią i fizyką. Sam skrypt czy podręcznik mało daje. A któż z nas może w domu przerobić jakieś doświadczenia? Możliwe to jest tylko właśnie na konferencji. Kierownictwo nasze i to przewidziało, ułatwiając nam przerobienie praktyczne wszystkich omawianych doświadczeń i zjawisk fizycznych. Doświadczenia te przerobiliśmy w jednym z gimnazjów łódzkich".

Geografii też trudno uczyć się w domu:

„Wykłady z geografii nie ustępują innym. Brak map, atlasów — jakże wielce utrudnia naukę domową. Czego można np. nauczyć się o siatkach geograficznych, nie widząc ich na oczy? Nawet na pamięć wykuty tekst lekcji niewiele tu pomoże, więc znów tylko konferencja przynajmniej częściowo ułatwi tu naukę".

Oceniając ogólnie konferencję pisze ten sam uczestnik:

„W tym miejscu kroniki czuję największą trudność w uchwyceniu właściwym całego sposobu podejścia i stosunku Kierownictwa, jak i poszczególnych pań i panów profesorów do nas. Nie wolno nam tu niepoważnie zblagować płytkim frazesem, co by najłatwiej poszło, ale i nie wolno przemilczeć tego, co sami głęboko odczuliśmy i z czym jednomyślnie godzą się wszyscy uczestnicy konferencji. Kierownictwo Kursów, jak i całe grono profesorów przemile nas ujęło swoją uprzejmością, chęcią przyjścia nam z pomocą, zrozumieniem naszych warunków i ogromnym wkładem swej pracy w ideę szerzenia oświaty pozaszkolnej, mimo tylu dziś napotykanych trudności...

Codziennie, nie wyłączając niedziel, mieliśmy po 6 — 8 godzin wykładów, resztę czasu poświęcaliśmy nauce własnej i rozrywkom towarzyskim. Dzięki staraniom Kierownictwa uzyskaliśmy zniżki do teatru na operę Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale"...

Dziesięć dni minęło niepostrzeżenie. I oto krótka definicja, co nam dała konferencja:

1) Poznaliśmy Kierownictwo i grono profesorskie naszych wykładowców, ich stosunek do nas i do całej pracy związanej z prowadzeniem Kursów.
2) Skontrolowaliśmy zasób swych wiadomości. Otrzymaliśmy wyjaśnienia i pomoc w nauce.
3) Wracamy do domów swych zachęceni jeszcze więcej do pracy nad pogłębianiem swej wiedzy.

Kronikę tę pragniemy zakończyć jak najserdeczniejszym podziękowaniem całemu Z. M. W. „Wici", Kierownictwu Kursów, paniom i panom profesorom za ich pracę, troskę i pomoc nam okazaną, a zwłaszcza serce, któregośmy tu doznali w ciągu tych 10 dni. My ze swej strony obiecujemy nie zmarnować tego trudu i pracy tu włożonej, lecz pomnożyć go jszcze przez nasz trud i pracę, by piękny cel inicjatorów i twórców Kursów Korespondencyjnych został całkowicie osiągnięty".

A oto urywek listu uczestnika konferencji w Częstochowie:

„Wczoraj wróciłem do domu z konferencji i egzaminu, które odbyły się w Częstochowie. Profesorowie przyjęli nas bardzo życzliwie, wiedzieli o trudnościach, z jakimi borykaliśmy się w naszej pracy samokształceniowej. Gdy przypominam sobie sposób podejścia do nas każdego z profesorów i jeśli mam powiedzieć prawdę z oświetleniem obiektywnym, to muszę dać wyrazy szczerego uznania. Nikt z obecnych na konferencji i egzaminie nie może powiedzieć złego słowa, lecz będzie wspominać serdeczność stosunku każdego bez wyjątku z profesorów do nas".

Mam wrażenie, że przytoczywszy te parę wyjątków z głosów uczestników naszych konferencji, nie potrzebuję już omawiać ich zadań i celu. Życzyć by sobie należało powiększenia wydatnego liczby ośrodków dydaktycznych i pomnożenia frekwencji naszych uczniów na konferencjach, a na wyniki tej akcji nie będziemy potrzebowali długo czekać.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawia się u nas rok pracy szkolnej. Jej ostatecznym podsumowaniem są końcowe egzaminy, które odbywają się w trzech terminach: w końcu czerwca, lutym i początkach września. Zasadniczo egzaminy przejściowe z klasy do klasy nie są u nas obowiązujące za wyjątkiem egzaminu końcowego z czterech klas gimnazjalnych, tzw. małej matury. Zachęcamy jednak naszych uczniów do składania egzaminów i z klas niższych, gdyż ma to dla nich wielkie znaczenie. Widzą wówczas wyniki swej pracy, poznają niedociągnięcia i braki, oswajają się z atmosferą egzaminacyjną. Otrzymawszy świadectwo mogą w razie zmienionych warunków materialnych wstąpić do normalnego gimnazjum dla dorosłych.

Egzaminy odbywają się zasadniczo w ośrodkach dydaktycznych, gdzie uczestnicy nasi przechodzą próbę przed komisjami państwowymi. W Łodzi w skład tej komisji wchodzi większość naszych wykładowców, którzy jednocześnie są nauczycielami gimnazjów a nawet profesorami zakładów wyższych. Jest to o tyle korzystne, że egzaminy te są dla nich jeszcze jednym więcej sprawdzianem ich pracy. Ośrodków dydaktycznych mamy jednak zbyt mało. Daleka, trudna i kosztowna jest droga do nich dla wielu uczestników, rozsypanych po całej Polsce. Z tego też względu wielu kieruje się do najbliższych gimnazjów i tam składa egzaminy. Jest to o tyle dla nas niekorzystne, że nie możemy podsumować ogólnej liczby uczestników poddających się tej próbie. Nie wszyscy bowiem zawiadamiają nas o tym fakcie. Że tak się jednakże dzieje, świadczą o tym listy tego rodzaju:

„Jednocześnie nadmieniam, że egzamin w zakresie 4 klas gimnazjum złożyłem w Suwałkach przy tutejszym Gimnazjum dla Dorosłych".

„Rok nauki na Korespondencyjnych Kursach Gimnazjalnych ułatwił mi nie tylko naukę, ale i zaoszczędził czasu, gdyż obecnie mogłam się zapisać do klasy trzeciej, co byłoby niemożliwe, gdyby nie nauka korespondencyjna, za którą z całego serca dziękuję".

Ten stan rzeczy uniemożliwia nam przeprowadzenie dokładnej ewidencji egzaminów zdanych przez naszych uczniów. Dlatego też mogę się z Kolegami podzielić jedynie cyframi dotyczącymi egzaminów przeprowadzonych w Łodzi i Częstochowie. Ogólna liczba z I, II i III klasy wynosiła w czerwcu 78 osób. Z tego wynik pomyślny osiągnęło 53, z poprawkami zdało 20, w 5 wypadkach wynik był negatywny. Do egzaminów wrześniowych zgłosiło się już około 100 osób, w tym dwadzieścia kilka do tzw. małej matury.

Sprawozdanie swoje chciałbym zakończyć kilkoma uwagami, już luźniej związanymi z samą pracą. Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na katastrofalny brak lektury koniecznej młodzieży do przerobienia obowiązującego w gimnazjum programu. Stan ten ilustruje jaskrawo list jednego z naszych uczniów: „Tu na kresach nie możemy dostać tych dzieł naszych autorów. Tak na przykład dla powtórzenia „Pana Tadeusza" szukam tej perły epopei naszej i u sąsiadów, nawet w księgarni w mieście Tomaszowie Lubelskim i nie mogę kupić. Proszę uprzejmie podać nam, czy możemy wskazaną lekturę kupić w Łodzi i za jaką cenę?"

Zagadnienie udostępnienia tych książek młodzieży wiejskiej jest niesłychanie ważne i ciężar ten powinny w dużej mierze wziąć na siebie biblioteki kół wiciowych, które przecież są w stanie wychwycić każdą nowość ukazującą się z tej dziedziny na rynku księgarskim. Są to rzeczy na ogół tanie i fundusze na to powinny się znaleźć.

Na razie w odniesieniu do naszych uczniów zorganizowaliśmy pośrednictwo w zakupie potrzebnych książek i stwierdzić należy, że dział ten począł się całkiem pomyślnie rozwijać.

Nie jesteśmy jedyną organizacją prowadzącą Kursy Korespondencyjne. Prowadzi je również T. U. R. w Warszawie, jak i Centralna Poradnia Samokształceniowa również w Warszawie, jakkolwiek system pracy tej ostatniej daleko odbiega od naszego. Usiłowaliśmy wejść w bliższy kontakt z tymi instytucjami. Odbyliśmy nawet wspólną konferencję w Ministerstwie Oświaty na temat współpracy, skończyło się jednak na konferencji. Nie udało się nawet przeprowadzić wzajemnej wymiany wydawnictw. Muszę jednak podkreślić, że nie z naszej winy. Przesyłaliśmy wszystkie nasze skrypty, otrzymaliśmy natomiast jedną paczkę z C. P. S., zawierającą rozkład materiału, z T. U. R. natomiast, mimo kilkakrotnych naszych próśb, nie wysłano do nas ani jednej strony. A szkoda, gdyż bliższa współpraca wszystkim mogła wyjść na dobre. Przy wzajemnej wymianie poglądów łatwiej można by było wypracować metody jak najbardziej nadające się do korespondencyjnego nauczania.

W roku ubiegłym walczyliśmy z poważnymi trudnościami. Na ciągłości i poziomie naszej pracy odbiły się ujemnie przede wszystkim ciężkie warunki finansowe. Rozporządzając jedynie stałą subwencją Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" i kilkoma mniejszymi, zdani byliśmy poza tym na własne siły, tzn. na wpływy z opłat uczestników Kursów. Nie mogły one być wielkie, gdyż przecież Kursy pomyślane były dla tych, którym warunki materialne nie pozwalają na kształcenie się w normalnych szkołach. Stawkę miesięczną ustaliliśmy zatem na 100 zł miesięcznie, co absolutnie nie czyniło nas samowystarczalnymi. Trzeba było zatem łatać dziury najrozmaitszymi pożyczkami, co zabierało wiele czasu, spokoju i działało hamująco na ciągłość pracy.

Inna przeszkoda — to ciągłe opóźnianie przydziału papieru, które doprowadziło do takiego stanu rzeczy, że ostatnie skrypty zamiast w końcu maja wysłaliśmy w końcu lipca. Odbiło się to ujemnie zarówno na naszej pracy, jak i pracy uczniów, którzy w końcowym etapie nauki po dłuższej przerwie zasypani zostali nadmiarem materiału.

Nauka korespondencyjna, aby dała dobre rezultaty, musi być ciągła, nie może być w niej dłuższych przerw, tego niestety, z przyczyn od nas niezależnych, nie potrafiliśmy osiągnąć.

Ale, że Kursy nie stały jeszcze na odpowiednim poziomie — to wina i nas samych, całego Związku i jego ogniw organizacyjnych. Zróbmy rachunek sumienia, który z Zarządów Wojewódzkich czy Powiatowych zainteresował się bliżej tą pracą na jego terenie, który z nich zrobił cośkolwiek w tym kierunku, by tym uczniom korespondentom ułatwić na miejscu w jakiś sposób tę trudną pracę. Nieświadomością tłumaczyć się nie możemy, boć przecież w lutym ubiegłego roku odbyła się taka sama, jak dziś konferencja, poświęcona tym samym sprawom. Zajęci byliśmy czym innym, a tymczasem jeden z najbardziej ważnych odcinków pracy Związku leżał odłogiem. A bez współpracy wszystkich ogniw organizacyjnych Związku ta robota będzie kulała albo, co gorsze, załamie się zupełnie. Do tego Związek nie może dopuścić, gdyż jak wspomniałem, to jest jedno z najważniejszych zadań, które musi spełnić wobec wsi.

Zbyt wielkie bowiem płyną korzyści z tego rodzaju nauki. Kształci się młodzież, która w innym wypadku nie mogłaby tego czynić z powodów wymienionych przeze mnie na początku referatu. Zwiększa się na wsi tak bardzo jej potrzebny element oświecony, który w dużym procencie pozostaje na miejscu, oddziaływując na otoczenie i przyczyniając się w ten sposób do podniesienia ogólnego poziomu. Element wartościowy, bo samoucy — to ludzie, których charaktery zahartowały się w ich trudnej pracy. Wreszcie, dzięki systemowi nauki korespondencyjnej, na wsi pozostaje olbrzymi kapitał pracy. Uczeń — korespondent to jednocześnie rolnik — uprawiający ziemię, rzemieślnik — pracujący w swym zawodzie, nauczyciel, urzędnik samorządowy, działacz społeczny. Ci wszyscy ludzie, zdobywając wiedzę, pozostają na miejscu i w dalszym ciągu dają swój wkład w odbudowę wsi. Z tych wszystkich czynników musimy zdać sobie dokładnie sprawę, wyciągnąć odpowiednie wnioski i zastosować je w praktyce.

Stoimy już w obliczu nowego roku szkolnego. Nie może on być gorszy od poprzedniego, musi być lepszy! Nie będę mówił, na jakiej drodze można to osiągnąć, gdyż zagadnienie to omówi szczegółowo w swym referacie Kol. J. Mozga. Stwierdzam jednak raz jeszcze, że tego odcinka pracy nie wolno nam nie tylko zaniechać, ale nawet zaniedbać. Musimy weń włożyć maksimum energii i pracy, a rezultaty nie każą na siebie długo czekać.

BRONISŁAW TOKAJ

Z. M. W. R. P. „WICI" i W. O. S. S.

W programie Kursu Dyrektorów i Nauczycieli Wiejskich Ogólnokształcących Szkół Średnich (W . O. S. S.) w Ciechocinku (15.VII — 5.VIII.47 r.), obok wielu innych zagadnień ogólnych i ściśle odnoszących się do wyżej wspomnianych szkół, organizatorzy kursu umieścili referat na temat: „Organizacje młodzieżowe w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Referat ten wygłosił kol. Mieczysław Grad. Wynikiem referatów i dyskusji było opracowanie i przyjęcie szeregu uchwał, które, obok Konferencji w Lądku i Krakowie, stają się dalszym etapem w kierunku rozszerzenia i pogłębienia ideologii oraz zakresu działalności W. O. S. S. zarówno w ramach własnych zakładów, jak i na odcinku pozaszkolnym.

Między innymi uchwałami znalazły się przede wszystkim te, które wyraźnie wskazują na „konieczność współdziałania z innymi instytucjami i czynnikami, działalnością związanymi ze wsią jak: Samorząd, Spółdzielczość, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" i inne organizacje młodzieżowe. Dotychczasowa praca pionierska W. O. S. S. wymaga dla niej kontynuowania życzliwej postawy i czynnej pomocy wszystkich organizacji i instytucji związanych ze wsią".

W referacie kol. Grada, jak również w innych, padły wyraźne akcenty konieczności zna-

lezienia wspólnej platformy współpracy między Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" i W. O. S. S.

W dyskusji, jaka się wywiązała po referacie, wysunięto szereg konkretnych wniosków, między innymi i piszącego niniejszy artykuł, wyraźnie wskazujących kierunek wspomnianej współpracy.

W niniejszym artykule pragnę rozpocząć rozważania na temat wspólnej platformy zamierzonej współpracy. Chcę jednocześnie zachęcić kolegów z WOSS i „Wici", by podjęli zagadnienie i w dalszych artykułach rozwinęli poruszone przeze mnie myśli.

Kamieniem węgielnym współpracy W. O. S. S. i „Wici" jest wspólnota ideałów, jakim hołdują obydwa ruchy: „wiciowy" i „wosowy". Zdaje się, że pod tym względem nie ma żadnych rozbieżności. Chodzi nam bowiem o kulturalne wyzwolenie się mas ludowych i ugruntowanie Polski Ludowej. Do powyższych celów zmierzamy przez umasowienie oświaty wśród szerokich warstw chłopskich, oraz ich uaktywnienia kulturalnego na najwyższym poziomie Zamierzony cel osiągnąć możemy przez systematyczną oświatę w szkołach oraz przez prace samokształceniowe poza szkołą. Zdaje się, że i pod tym względem również nie ma żadnych rozbieżności.

Jest to nasza wspólna platforma. Wobec powyższego należałoby przyjąć zasadę, że Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" jest dla W. O. S. S. naturalną bazą współdziałania, i nawzajem, — W. O. S. S. muszą być uznawane przez całą młodzież wiciową jako jej własne szkoły, za które pragnie ona wziąć pełną odpowiedzialność. Takie stanowisko winno obowiązywać zarówno organizacje, jak i poszczególnych członków.

Z przyjęcia powyższej zasady wypływają dalsze konsekwencje natury ideologicznej, programowej i organizacyjnej.

W dziedzinie ideologicznej: stałe uzgadnianie i wzajemna wymiana (na zjazdach, konferencjach oraz w wydawnictwach) przepracowań myślowych.

W dziedzinie programowej, ściśle wiążącej się z dziedziną ideologiczną, obydwa ruchy winny się wzajemnie uzupełniać. W. O. S. S. systematycznie kształci młodzież na poziomie średnim, wychowuje kadry inteligencji wiejskiej, która z kolei uzupełnia szeregi kół młodzieżowych i tam, obok młodzieży nie posiadającej stopnia wykształcenia szkoły średniej, prowadzi akcję samokształceniową na wszystkich odcinkach życia wiejskiego.

Kursy wieczorowe, teatry, świetlice, koła krajoznawcze, sportowe, przysposobienie rolnicze, wojskowe, zawodowo-techniczne, spółdzielcze itp. formy samokształcenia znajdą własną obsadę i należyte zrozumienie.

I wreszcie w dziedzinie organizacyjnej nie brak będzie okazji do wspólnej akcji.

Przede wszystkim, dla ułatwienia ścisłej współpracy, do Centralnej Komisji W. O. S. S. winien stale wchodzić przedstawiciel Zarządu Głównego Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici" i odwrotnie — przedstawiciel W. O. S. S. winien pracować przy prezydium Zarządu Gł. Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici". Analogicznie na szczeblach niższych.

W terenie — przy każdej szkole do Kół Rodzicielskich powinien wchodzić przedstawiciel miejscowego Koła Mł. Wiejskiej „Wici".

Dalej — organizowanie na terenie W.O.S.S Kół Wiciowych, które będą współpracowały z kołami pozaszkolnymi.

W konsekwencji — urządzanie wspólnych boisk, imprez dochodowych, przedstawień, wycieczek, kursów gospodarczych, kursów wieczorowych; badanie środowisk, sadzenie drzew, organizowanie spółdzielni, nowych warsztatów pracy, radiofonizacja, elektryfikacja itd.

Ponad to koła młodzieżowe mogą ze swego grona czy wśród najbliższych wyłaniać najzdolniejsze jednostki i przesłać je do W. O. S. S. fundując nawet stypendia lub zakładając koła T. B. S., by stamtąd czerpać pomoc dla niezamożnej a zdolnej młodzieży.

Oto zaledwie poruszone i to nie wszystkie zagadnienia, sprawy i możliwości wspólnej platformy działania W. O. S. S. i „Wici". Trzeba już zacząć. Niech na początek odezwą się te komórki, które już współpracują i niech powiedzą o sobie.

I wreszcie, na zakończenie, chciałbym się zwrócić z apelem do akademickiej młodzieży wiciowej i prosić Was. Koleżanki i Koledzy, byście Wy przede wszystkim zajęli się tą sprawą.

Pragnęlibyśmy i z Waszego grona mieć przedstawiciela w naszej Komisji. Chcielibyśmy, żebyście się szczególnie zainteresowali absolwentami W. O. S. S. i, kiedy są jeszcze w liceach, już tam przez pracę Koła Młodzieży „Wici" przygotowali ich do wejścia na wyższe uczelnie, a tu od samego początku wprowadzili ich do swego grona i stworzyli taką atmosferę, w której mogliby nadal pogłębiać swój stosunek do wsi i utrzymywać stały z nią kontakt.

Zagadnienie to wymaga gruntownego omówienia.

ZDZISŁAW WITEBSKI

SPOŁECZNIK CZY GOSPODARZ

(W związku z artykułem M. Jóźwiaka „Koncepcja nowoczesnego wójta" — M. M. L., Nr. 8 — 9, 1947).

Nie wydaje mi się właściwy pogląd, by przyszły wójt był tylko technikiem społecznym, gdyż nie jestem pewien, czy samorząd będzie mógł się zdobyć na utrzymanie dwóch wójtów (czy wójta i podwójciego): jednego społecznika a drugiego gospodarza. Jeśli nowoczesny wójt ma służyć sprawie przebudowy wsi, nie wolno nam pomijać strony gospodarczej tej przebudowy i dlatego musi on być, niezależnie od kwalifikacji społecznych, dobrym gospodarzem swej gminy, co zresztą idzie po linii dotychczasowych wymagań mieszkańców gminy. Trudno byłoby tu przedstawiać panującą opinię na temat zadań wójta, i wójt — z zawodu społecznik byłby conajmniej dziwolągiem, z którym poważne trudności miałaby rada gminna przy rozpatrywaniu i uchwalaniu projektów zagospodarowania gminy.

Wójt — dobry gospodarz — musi nie tylko znać się dobrze na produkcji rolniczej. Regulacje gospodarstw, planowanie osiedli, budownictwo wiejskie, zagadnienia sanitarne — to są sprawy, które winien on znać przynajmniej encyklopedycznie.

Gmina jest terenowo niewielkim obiektem, toteż jeśli zgodzimy się na wójta z wyższym wykształceniem, konieczne jest, by ze względów czysto praktycznych był on pewnego rodzaju „omnibusem" w zagadnieniach wiejskich, tak z dziedziny społecznej, jak i gospodarczej.

Z punktu widzenia interesów społeczeństwa wiejskiego i postępu wsi, — tak pomyślane wykształcenie wójta wydaje się być rzeczą bezsporną. Również i państwo decydujące o zamożności samorządu, który z kolei może sobie pozwolić na utrzymanie wójta z dyplomem uniwersyteckim, napewno osiągnie dzięki niemu poważne i bezpośrednie korzyści przy tworzeniu i realizowaniu krajowego planu gospodarczego. Ten moment prawdopodobnie najmocniej zaważy na urzeczywistnieniu koncepcji nowoczesnego wójta.

Czasy gospodarki planowej stwarzają konieczność wprowadzenia szeregu zmian w systemie gospodarczym i administracyjnym. Gospodarka planowa opiera się na planie przestrzennym (terenowym) i gospodarczym. Powstają specjalne instytucje planowania, które swymi komórkami sięgają do najniższych szczebli aparatu państwowego, a zasięgiem swym obejmują wszelką działalność gospodarczą łącznie ze spółdzielczą i prywatną. Dla wsi, jako warsztatu produkcyjnego, nie da się stworzyć żywego planu w czterech ścianach gabinetów na podstawie danych demograficznych, statystyk, wykresów itp. Plan zagospodarowania obszarów rolniczych winien być tworzony w terenie, po wsiach, gminach. Zamiast więc rozbudowywać regionalne urzędy planowania przestrzennego przez powiększanie kadr personelu, należałoby raczej preliminowane na to fudusze przeznaczyć na utrzymanie wprost z obiektem planowania związanych wójtów, którzy nie tylko potrafią dać właściwy plan, ale odpowiednio go zrealizują. Przy takim założeniu, rola instytucji planujących ograniczałaby się tylko do uzgodnienia gotowych i właściwie opracowanych projektów.

A więc — wójt musi być w pierwszym rzędzie gospodarzem. Zasadnicze wykształcenie — rolnictwo bez specjalizacji. Na jej miejsce natomiast — wiadomości prawno-społeczne na odpowiednim poziomie, oraz encyklopedyczna znajomość wszelkich urządzeń rolnych. Uczelnia? — Wszystkie W. S. G. W. i S. G. G. W.

Koncepcja kol. Józwiaka nie jest abstrakcją — zmierza prosto do urzeczywistnienia planu społeczno-gospodarczej przebudowy wsi.

STEFAN GARCZYŃSKI

DIALEKTYKA (I)

PSYCHOLOGIA WIDZENIA

Powiada gdzieś A. Carrel, że nie można zrozumieć żadnej nauki bez pomocy wielu innych; w moim wypadku uznałem za konieczne poprzedzenie rozważań o dialektyce wstępem z dziedziny psychologii widzenia i socjologii myślenia.

Aby widzieć, trzeba wiedzieć. Gotowość do spostrzegania pewnych zjawisk uwarunkowana jest wiedzą o istnieniu tych zjawisk i o ich cechach charakterystycznych, uwarunkowana jest skierowaniem naszej uwagi na pewne przejawy rzeczywistości. Dopiero znajomość postaci lub pojęcia stwarza gotowość do spostrzegania jego

odpowiedników w świecie zewnętrznym. Mówię o tym, ponieważ dialektyka jest właśnie pewnym pojęciem, po poznaniu którego zaczynamy dostrzegać inne niż dotychczas przejawy życia.

Napięta w pewnym kierunku gotowość widzenia jednych postaci czy przejawów pojęcia wydobywa z obserwowanych zjawisk cechy dla tego widzenia charakterystyczne, odrzucając inne jako nieistotne. Podchodząc do tego samego zjawiska z innym pojęciem lub z gotowością widzenia innej postaci, dopiero co odrzucone cechy uznać możemy za istotne, a cechy poprzednio ważne odrzucić. W ten sposób, choć dopiero znajomość postaci lub pojęcia pozwala nam na rozumowe wniknięcie w zjawisko, to jednocześnie ona właśnie ogranicza nam jego obraz, czyni nas widzącymi jedno, ślepymi na drugie. Tej okoliczności, że rozbudzając gotowość do spostrzegania jednych postaci, tracimy zdolność spostrzegania innych, przypisać można np. niemożność porozumienia się uczonego rozumującego kategoriami klas z uczonym rozumującym kategoriami narodów, albo idealisty z materialistą.

SOCJOLOGIA MYŚLENIA

Zważmy teraz, że owa gotowość spostrzegania tych lub innych postaci jest produktem sił społecznych. Grupa mająca wpływ na kształtowanie się naszego myślenia narzuca nam lub, rzadziej, razem z nami stwarza postaci i pojęcia. W ten sposób, choć patrzymy własnymi oczyma, to jednak widzimy oczami kolektywu. Powstają odrębne style myślenia grup. Te style obejmują mniejszy lub większy zakres myśli. (Twierdzenie Jaures'a, że naród formuje dusze wchodzących weń jednostek, tak właśnie może by rozumiane).

Zdanie: „Jan poznaje przedmiot czy zjawisko C" jest równie niezupełne jak zdanie „ta książka jest większa". Trzeba je uzupełnić: „Jan, jako uczestnik kultury K, poznaje przedmiot C". To samo ma na myśli Gumplowicz pisząc, że „to, co człowiek myśli, to wcale nie jest on sam, ale jego socjalna wspólnota".

Psychologia widzenia wyjaśnić więc może, jak to dialektyka jest pojęciem, dzieki któremu widzimy jeden przejaw rzeczywistości często kosztem innych jej przejawów, a socjologia myślenia wytłumaczyć, jak to dialektyczny styl myślenia powstaje w pewnej grupie, która też, uznając go za jedyną mądrość, stara się narzucić go masom. Ten czy inny styl myślenia rozprzestrzenia się, gdy odpowiada silnym i powszechnym potrzebom. W grupach, które idą do walki, rozprzestrzenia się system myślenia apoteozujący walkę.

OD STAROŻYTNYCH GREKÓW DO HEGLA

Pojęcie dialektyki podlegało w ciągu tysiącoleci stałej ewolucji. Najpierw rozumiana ona była jako sztuka przekonywania i dyskutowania, jako sztuka odkrywania prawdy drogą wymiany poglądów, spierania się i dyskusji. W tym rozumieniu wielkim mistrzem dialektyki był Sokrates, który do wysokiego stopnia doskonałości doprowadził umiejętność wspólnego poddawania krytyce utartych, „popularnych" pojęć i wznoszenia na sprawdzonych podstawach nowych konstrukcji logicznych. Stąd u Platona dialektyka jest prawie równoznaczna z logiką, z tą tylko różnicą, że oznacza nie tylko prawidła poprawnego rozumowania ale i samo rozumowanie.

Później sztuka rozmowy, pod wpływem potrzeb ówczesnych adwokatów, spadła do poziomu zręczności intelektualnej, pozwalającej na pozornie słuszną obronę każdej sprawy i stała się prawie równoznaczną z sofistyką. Arystoteles przywrócił dialektyce część jej dawnego miru uznając ją o tyle, o ile była wychodzącym ze słusznych przesłanek systemem naukowego postępowania, i poddał analizie pojęcie „słusznej przesłanki". Dialektyka Arystotelesa zajmuje się więc powszechnymi prawami rozumowania, które mogą i powinny być przestrzegane we wszystkich naukach. Np. każda nauka stara się dawać definicje pojęć, którymi operuje, a dialektyka, w rozumieniu Arystotelesa, określa warunki, jakim odpowiadać powinna każda definicja. Albo znów — nauki usiłują odkrywać prawa rządzące światem, a dialektyka bada naturę tych praw, ich rodzaj, stopień i konieczność. Trzeba tu jednak dodać, że same logiczne zasady systemu Arystotelesa zostały zakwestionowane przez późniejszych dialektyków.

Kant stworzył nowe pojęcie „dialektyki transcendentalnej". która stanowiła cześć jego krytyki rozumu (Vernunftkritik). Miała ona rozsupłać owe gordyjskie sploty myśli powstające wtedy, gdy nasz rozum zapuszcza się w spekulacje o świecie i życiu bez uprzedniego rozeznania granic swoich możliwości.

GENEZA DIALEKTYKI NOWOCZESNEJ

Jak gdyby dla zadokumentowania własnej tezy dialektyka nowoczesna powstała jako reakcja na poprzedzający ją sposób ujmowania

rzeczywistości, jako antyteza filozofii statycznej i harmonijnie postępowej — a jednocześnie jako powrót do wzbogaconego starożytnego sposobu myślenia. Filozofia przedheglańska głosiła, że raczej stały i doskonały świat został stworzony w dopasowaniu do swego ostatecznego celu, do którego jest prowadzony wiecznymi, harmonijnymi prawami. Taką w każdym razie koncepcję starych filozofii podają marksiści zapominając chyba, że od samego początku jednym z największych zagadnień metafizyki była walka „zła“ z „dobrem“, lub, mówiąc językiem religijnym, Boga z szatanem, walka o charakterze dialektycznym, bo kująca w swym żarze pierwiastek trzeci — wolność i siłę ducha. Z pewną ścisłością można jednak powiedzieć, że poprzedzająca Hegla metafizyka niemiecka miała bardzo wiele elementów statycznych, i np. Schelling dostrzegał w świecie więcej harmonii, niż kiedykolwiek jej w nim odkrywali myśliciele, często chrześcijańscy. W reakcji na takie właśnie myślenie powstała dialektyka — tym bardziej, że wiek XIX ujawnił szczególnie wiele sprzeczności zarówno w przyrodzie, jak w życiu społecznym. W tym to przecież czasie rodzi się teoria powstania świata na drodze najprzód astronomicznych, a potem geologicznych katastrof; krzywda społeczna daje o sobie znać w krwawych rewolucjach; biologia rozpoczyna śledzenie stałych walk toczących się w świecie mikroskopowym. Odkrycia te, wdzierające się gwałtownie do chłodnych pracowni myślicieli, nie mogły nie wpłynąć na sposób ich rozumowania. Sądzę, że właśnie tak było: obrazy rzeczywistości dopasowały do siebie myślenie ludzkie, choć równie jest możliwe, że zmieniony typ myślenia pozwolił odkryć te właśnie strony rzeczywistości.

CZY A JEST TYLKO A?

Narzucający się człowiekowi dynamizm życia wymagał dla swego zrozumienia zdynamizowania logiki. Na tym odcinku rewolucja przejawiła się w zakwestionowaniu dotychczasowego pewnika, a mianowicie pierwszego arystotelesowego prawa poprawnego rozumowania, wyrażającego się formułą A = A. Prawo to rozumieć należy w ten sposób, że każda rzecz jest równa sobie, że posiada swoją własną odrębną odrębność. Ziemia jest ziemią, społeczeństwo jest społeczeństwem, państwo jest państwem. Otóż prawo to zawodzi, gdy zostaje zastosowane do rzeczywistości, która buduje na ruchu i sama jest ruchem, zmianą wewnętrzną i zewnętrzną, która wymaga dla swego objęcia, nie bójmy się tego słowa, pojęcia względności. Hegel najsilniej odczuł tę potrzebę nowego myślenia w nowym czasie i wołając, że „zadaniem filozofii jest rozumieć byt“ i że „dążeniem filozofii jest czas uchwycić w myśl“ dostosowywuje typ myślenia do typu rzeczywistości.

Prawo A = A jest niejako zamykaniem rzeczy samej w sobie. Prawo to uważa Hegel za prawdę abstrakcyjną i niekompletną, ponieważ oddziela jedne zjawiska od zmian zachodzących w innych i nie zważa na ich wzajemny stosunek. Cytuję Djordjewicha [1]): „Gdy się słyszy pierwszą połowę twierdzenia „państwo jest państwem“, gdy słyszymy tylko słowa „państwo jest . . . .“, oczekujemy dopełnienia wyróżniającego państwo od innych zjawisk, tymczasem, w całości, dostajemy tylko pusty truizm“.

Prawo A = A da się też wyrazić formułą: słuszne jest tylko „tak i tak“ albo „nie i nie“, tymczasem dialektyka, zapytując choćby o umieszczenie opukiwanego zjawiska w czasie i przestrzeni, może odpowiedzieć: „tak i nie“ albo „nie i tak“.

ZNACZENIE NEGACJI

Świat jest pełen przeciwieństw — powiada każdy dialektyk. Tam gdzie coś istnieje, istnieje prawie zawsze jego przeciwieństwo i to coś istnieje często tylko dzięki współistnieniu przeciwieństwa. Weźmy choćby te pary pojęć: „byt i nicość“, „zimno i gorąco“, „światło i ciemność“, „radość i ból“, „bieda i bogactwo“, „miłość i nienawiść“, „życie i śmierć“. Djordjewich formułuje prawo i znaczenie negacji w takich słowach: „Jeżeli prawo identyczności jest prawdą niekompletną, to prawo sprzeczności jest prawdą pełną i absolutną. Negacja, kontradykcja, nie tylko że nie czyni jakiejś myśli absurdem lecz, przeciwnie, ona właśnie myśl pierwotną rozwija i uzupełnia wraz z przedmiotem, którego jest wyrazem. Właśnie przeciwstawienie nadaje rzeczom ruch, któremu z kolei wszystkie zjawiska zawdzięczają swój rozwój. Gdyby ziemia pozostawała wiecznie niezmienną jako gazowa masa ognista, bez zaprzeczenia się w postaci chłodzenia i formacji powierzchni kuli, żadne życie by na niej nie powstało. Gdyby państwo pozostało feudalne i autokratyczne i gdyby nie powstała negacja tej jego postaci, a więc prąd wolności i równości, postęp życia społecznego byłby nie do pomyślenia“.

---

[1]) Djordjewich: „La notion d'état et des classes sociales“.

e. d. n.

NOWE TULRP

Połączenie wiejskich instytucji i organizacji oświatowych w jedno towarzystwo kulturalno-oświatowe stało się faktem. W ramach rozszerzonego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. znalazły się następujące organizaje: wszystkie uniwersytety ludowe, Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Ludowy Instytut Muzyczny, Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Wiejska Spółdzielnia Kinowa.

Nowe T. U. L. R. P. obejmuje swą działalnością szeroki program pracy: 1) dział internatowych uniwersytetów ludowych i szkół pracy społecznej, 2) dział kształcenia dorosłych, 3) dział książki i czytelnictwa, 4) dział teatrów ludowych, 5) dział literatury ludowej, 6) dział świetlic i domów społecznych ludowych, 7) dział prac badawczo-naukowych, 8) dział techniki oświatowej (kino, radio, pomoce oświatowe, budownictwo oświatowe), 9) dział wydawniczy i kolportażowo-handlowy, 10) dział finansowo-gospodarczy.

T. U. L. R. P., jako organizacja kulturalno-oświatowa wsi, w działalności swej opiera się o szeroką bazę społeczną, ściśle współpracując ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, Związkiem Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, oraz w oparciu o koła działaczy oświatowych i politycznych Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego — Lewicy.

Na podstawie wspólnie przyjętej platformy ideowo-programowej ustalono tymczasowe władze organizacyjne T. U. L. R. P.:

Naczelna Rada Społeczna: Ob. Ob. Kowalski Władysław, Korzycki Antoni, Baranowski Wincenty, Wycech Czesław, Maj Kazimierz, Dybowski Stefan, Niećko Józef, Ignar Stefan, Dąb-Kocioł Jan, Solarzowa Zofia, Rek Tadeusz, Kobyliński Zygmunt, Dec Jan, Domański Jan, Wąsik Wincenty, Dębski Jan, Wysocki Mieczysław, Laskowska Hanna, Król Jan Aleksander, Pokora Wojciech, Tarasiuk Benedykt, Rusin Franciszek, Ozga-Michalski Józef, Tomczykówna Zofia, Marzec Edward, Szczawińska Maria, Bigorajski Bartłomiej, Ponikowski Marian.

Zarząd Główny: Ob. Ob. Garncarczyk Wilheml, Popławski Feliks, Drewnowski Jerzy, Schayer Wacław, Garstecki Zygmunt, Bednarz Jan, Jagusztyn Władysław, Banach Kazimierz, Jaroszek Stefan.

Ramy ustrojowe Polski Ludowej, wytyczone reformami opartymi o Manifest P. K. W. N., są systematycznie wypełniane nową treścią. Zjednoczone siły chłopsko-robotnicze bezkompromisową walką i pracą tworzą nowe formy instytucjonalne.

Na odcinku kulturalno-oświatowym wsi te nowe formy i treści pracy reprezentuje nowe T. U. L. R. P. (WW)

Z POSIEDZENIA RADY NACZELNEJ MZS

Przewidziane konstytucją doroczne zebranie Rady Naczelnej Międzynarodowego Związku Studentów odbyło się w r. b. w Pradze Czeskiej w dniach 31 lipca — 11 sierpnia. W posiedzeniu wzięło udział 94 delegatów reprezentujących organizacje studenckie 42 krajów spośród 48 należących do M. Z. S. Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich na tegoroczne posiedzenie Rady delegował kol kol. Surewicza W. (Bratnie Pomoce), Wróblewskiego Z. (A. Z W. M. „Życie“), Wojnara A. (Z. N. M. S) i Leszczyka A. O. K. S. M. W. „Wici“). Rok istnienia działalności M. Z. S. był rokiem próby i sprawdzianem możliwości wcielania w życie zasad i programu, jaki w ub. r postawili sobie przedstawiciele studentów w walce o pokój i lepszy świat.

Sprawozdanie ogólne złożył Przewodniczący M. Z. S J. Grohman, a szczegółowe z poszczególnych departamentów były omawiane w odpowiednich komisjach, gdzie dyskutowano również plany pracy na rok najbliższy przed ich zatwierdzeniem przez plenarne posiedzenie. Mimo wielu trudności (naprzykład: natury finansowej — praca M Z. S. opierała się dotychczas głównie na subwencjach Rządu Czechosłowacji) osiągnięcia są dość poważne. Wydawanie pisma „World Students News“. zimowe igrzyska sportowe w Davos, letnie igrzyska w Paryżu, zorganizowanie praktyk wakacyjnych, wycieczka po Bałkanach, brygady pracy, międzynarodowe sanatorium studenckie, powstanie Komitetów Koordynacyjnych w U. S. A., w Polsce i Meksyku, powiększenie liczby członków — oto w dużym skrócie wynik rocznej działalności Nasz udział w pracach M. Z. S. jest dość wydatny. Biuro Podróży i Wymiany prowadzone przez naszych kolegów w Pradze jest jednym z najwydatniej pracujących, co zostało podkreślone przez Prezydium Komitetu Wykonawczego.

Głównym motywem, który przewijał się w czasie obrad, był udział studentów w walce o nowe oblicze świata. Nie można mówić o panowaniu demokracji, dokąd istnieją jeszcze poważne ogniska faszyzmu, a imperializm ogranicza wolność, podtrzymuje nędzę i ciemnotę oraz nie pozwala na stanowienie o sobie wielomilionowym narodom. Delegacja polska w czasie dyskusji na temat „Student a demokratyzacja uniwersytetów“ wykazała szeregiem przykładów, że jeszcze demokratyzacja uniwersytetów niemieckich jest tylko pozorna i panuje tam nadal duch faszystowski oraz utajone pragnienie zemsty za poniesioną klęskę. Pewne mocarstwa, okupujące Niemcy, zdają się zapominać o katastrofie, jaką spowodował hitleryzm, i nie doceniają niebezpieczeństwa neofaszyzmu.

Jak koszmarna powieść wyglądały sprawozdania z krajów faszystowskich, kolonialnych i półkolonialnych

Dla przykładu kilka cytat ze sprawozdania kol. Royko Tomovič'a, który z ramienia M. Z. S. był członkiem Wschodniej Komisji Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

„W Indiach i innych uciśnionych krajach, wszędzie widzi się sceny okropnej biedy. Tysiące żebraków chorych i umierających z głodu widzi się na ulicach. Całe rodziny żyją na ulicy. Nocą ulice są pełne ludzi śpiących pod gołym niebem, gdyż nie mają gdzie się podziać W Bombaju 300 tysięcy ludzi śpi na ulicach. Indie są krajem, gdzie ludzie żyją w stanie chronicznego umierania z głodu. Przeciętny wiek życia ludności wynosi 25 lat W 1942/3 r. 3/5 miliona ludzi umarło z głodu w Bengalu a w przeciwstawieniu do tego podróżując po Indiach widzieliśmy ogromne bogactwa naturalne tego kraju — wielkie kopalnie węgla, ogromne złoża rud żelaznych bauxytu i innych minerałów W Assam zwiedziliśmy duże plantacje herbaty. Indie są zasobne w bogactwa naturalne a mimo to ich ludność żyje w nędzy. Uprzemysłowienie Indii jest na bardzo niskim poziomie w porównaniu z ich możliwościami Przemysł jest tak zorganizowany, że żaden artykuł nie może być wyprodukowany całkowicie Chociaż Indie wytwarzają stal, nie mogą produkować żadnych kompletnych maszyn, samolotów czy samochodów W dodatku kluczowe pozycje przemysłu są w ręku cudzoziemców Większa część krajów jest w posiadaniu feudalnych lordów „zamindars", jak ich nazywają Hindusi, i wielkich posiadaczy Oni trzymają ziemię i wydzierżawiają ją rolnikom. Jest wielu pośredników między wieśniakiem, który ziemię uprawia a jej właścicielem. W niektórych wypadkach ilość tych pośredników dosięga 25. Ci ludzie żyją na grzbietach zdychających z głodu wieśniaków hinduskich. Należy także stwierdzić, że jedna czwarta ludności Indii żyje pod panowaniem feudalnych książąt, którzy są wiernymi sprzymierzeńcami brytyjskich władców, przez których są utrzymywani przy władzy. Jest 563 takich państewek, gdzie ludność żyje w ucisku, ludzie są przeciążeni podatkami, które idą głównie na rzecz książąt. W całym szeregu państw jak Kashmir i Bikanir $^1/_5$ dochodu państwa idzie do kieszeni maharadży. W innych państwach nawet większe sumy są wydawane na ich osobiste przyjemności. Książe Djomkara bierze siedemset tysięcy funtów szterlingów z miliona funtów dochodu państwowego na swój własny użytek podczas gdy tylko 10,5 % budżetu państwa jest przydzielone na oświatę i 0,9% na sprawy zdrowotne. Obywatele tych państw zostali pozbawieni wszelkich swobód. Nie ma wolności słowa, prasy, zebrań. W Hyderabad jest parlament złożony z 142 członków, z których 56 jest mianowanych przez Nizam, 36 musi być z kasty posiadaczy ziemi, 2 bankierów, 2 kupców i 4 może pochodzić z kasty robotników. Takie są warunki życia młodzieży i ludności całych Indii. W wielu miastach i fabrykach mogliśmy widzieć warunki życia młodzieży pracującej. Każde miasto ma tzw. dzielnicę nędzarzy, w której żyją robotnicy. Te dzielnice składają się z małych chatek z gliny bez okien. Nie ma wody, światła, czy kanalizacji. W Kalkucie widzieliśmy, jak robotnicy brali wodę z brudnych sadzawek, z których pojono też bydło. W tych dzielnicach jest tylko jeden zbiornik na wodę do picia na 800 rodzin".

„. . . . Zwiedziliśmy wiele fabryk, w których robotnicy pracują w bardzo trudnych warunkach. W fabrykach włókienniczych nie ma wentylacji, w fabryce wyrobów skórzanych w Madras widzieliśmy bosych robotników z nogami wypalonymi przez kwasy. Pracują oni boso i bez rękawic ochronnych koło kadzi z kwasami. Ale najstraszniejszą rzeczą jest eksploatacja dzieci. W wielu fabrykach w Kashmir, w Pondicherry, w Bombaju, Kalkucie i wielu innych miejscach widzieliśmy dzieci 10 — 12 letnie idące do pracy. W fabryce cygar w Madras widzieliśmy okropną scenę: 6-letnie dzieci pracujące w ciemnych i dusznych szopach. Pracują one przez 8 godzin dziennie i otrzymują tylko 2 annas, za co można w Indiach kupić gazetę".

„. . . . Widzieliśmy matki zostawiające swe dzieci samotnie pod bramami fabryk, gdyż nie ma gdzie ich umieścić podczas pracy. W pewnej fabryce w Pondicherry robotnicy musieli strajkować, aby uzyskać zezwolenie, by ich dzieci mogły czekać na podwórzu fabrycznym, a nie nazewnątrz W Assam widzieliśmy matki pracujące cały dzień na plantacjach herbaty z dziećmi przytroczonymi do grzbietu. Jest jasne, że w takich warunkach młodzież kolonialna nie ma żadnej możliwości uczęszczania do szkoły".

„. . . . Szkoła medyczna w Kalkucie, która jest jedną z najlepszych i największych szkół medycznych w Indiach, otrzymuje od państwa dotację, która pokrywa tylko 8% jej rozchodu, a 92% muszą wpłacać sami studenci. Należy też wspomnieć, że jest bardzo mało stypendiów dla studentów. Wyższe wykształcenie z tych powodów jest wyłącznym przywilejem małej liczby ludzi. Jak daleko jest to posunięte, może świadczyć fakt, że nie ma ani jednego studenta z rodziny chłopskiej czy robotniczej. Wszyscy studenci, z którymi rozmawialiśmy, wyrażali mocny protest przeciwko duchowi, w jakim prowadzona jest edukacja. Nauka w szkole średniej i wyższej odbywa się w języku angielskim. Mowa ojczysta pozostaje w cieniu"

„. . . . Podczas całego objazdu zetknęliśmy się z tysiącami młodych ludzi, robotników, chłopów i inteligentów. Wszyscy żywo wyrażali swą decyzję walki aż do końca o wolność ich kraju. Podczas i po wojnie ruch wyzwoleńczy w tej części świata doszedł do potęgi i walka z imperializmem, który nie spełnił obietnic danych w czasie wojny, stała się centralnym zagadnieniem całego ludu i młodzieży. Młodzież w tych krajach, które tak długo były odizolowane, manifestowała przy każdej sposobności swą wolę do jedności z demokratyczną młodzieżą innych krajów. „Niech żyje Międzynarodowy Związek Studentów! Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej! Niech żyje jedność młodzieży demokratycznej"! — to były hasła, którymi nas witano na każdym kroku. Młodzież tych krajów ma pełne zaufanie do Ś. F. M D., M. Z. S. i młodzieży demokratycznej na całym świecie".

Podane przykłady nie wymagają komentarzy. Demokratyczna młodzież polska, wierna swym szlachetnym tradycjom, nie zawiedzie młodzieży Hiszpanii, Grecji i krajów kolonialnych w ich walce o prawa człowieka i obywatela. *(al)*

REDAKTOR: MIECZYSŁAW GRAD

WYDAWCA: ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI"

Prenumerata roczna 200 zł; półroczna 100 zł. NR KONTA PKO. WARSZAWA I—1880.

Druk. „AUTOMA" Warszawa, Wileńska 7. B-39303.